Nr. 319. Kraków, Niedziela 22 Listopada 1891. Rocznik III.

**Przedpłata wynosi:**
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocz. 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

# KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

**Cena ogłoszeń:**
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

## Obłąkani.

Nie zapieraliśmy się nigdy postępu i postępowi służymy, służyliśmy i służyć chcemy, bo rozumiemy dobrze, co dorobek cywilizacyjny ludzkości, co pochód dziejowy ku coraz doskonalszym formom życia czy to społecznego, czy intelektualnego, czy moralnego, a co za tem idzie i bytu politycznego. Ale rozumiemy to wszystko, jako spinanie się po drabinie wiodącej ku właściwym celom ludzkości, ku doskonaleniu się wszechstronnemu.

Rozumiemy postęp, jego naturalne prawo istnienia, ruchu, działania i niezawarlibyśmy się nigdy w jakimś okopie zatwardziałego w przesądach zastoju, choćby to były okopy św. Trójcy, bronione przez hrabiego Henryka. Ale też nie pójdziemy do obozu Pankracego i nie wskażemy tam drogi tym, coby za nami pójść chcieli, pa trząc na nasz sztandar. Nam zawsze lśni się przed oczyma promiennie, jasno: *Galilee vicisti!* To też, gdzie nie ma Chrystusa, tam nie rozbijemy obozu, tam nie zatkniemy sztandaru.

Nie mamy w ręce kamienia dla usiłowań takich, które zmierzają do wzięcia w opiekę ubogich, bezradnych, pognębionych; owszem staniemy zawsze w szeregu tych, co spieszą z chlebem dla głodnych, z sercem dla wydziedziczonych. Sprawa robotników, ich dola, polepszenie ich bytu, upewnienie ich losu, obchodzi nas żywo i w cały głos odezwać się za nimi gotowiśmy, ileby razy tego była potrzeba, ileby razy głos ten przydał się ich sprawie.

Należy atoli pamiętać, że sprawa pewnej warstwy, pewnej części społeczeństwa, nie może nabywać preponderencji nad interesem ogółu, że nie ma prawa cząstka, lub nawet część znaczna uzurpować sobie prawa narzucania swej woli całości, czynienia swego interesu interesem powszechnym, rozbierania, czy rozwalania budowy narodowej czy społecznej na to, by z tego materjału domostwo sobie wybudować.

Dlatego, że sprawa robotników domaga się uregulowania, opieki, troski, nie można spraw innych rzucić jej na ofiarę. Cobyśmy powiedzieli o człowieku mającym lichy, drewniany domek na przedmieściu obok jakiejś dostatniej kamienicy, gdyby powiedział: Mnie tu źle, zimno, ciasno, niezdrowo w tej budzie, więc rozwalę kamienicę sąsiada i z tych cegieł zbuduję sobie nowy dom dla siebie! Oczywiście, że byłoby to coś tak dziwacznego, że ów coby to uczynić pragnął, za obłąkańca poczytany, do domu obłąkanychby poszedł.

A jednak w kwestji socjalnej jest podobne obłąkanie; pojawia się ono u tych niebacznych, złością i zaślepieniem ziejących koryfeuszów czy też kondotjerów socjalizmu, machających piórem w pismach socjalistycznych.

W *Pobudce* paryzkiej, o ktorej we wczorajszym artykule uczyniliśmy notatkę, czytamy zaciekłe obelgi na to, co dzisiaj jest formą i własnością narodowego i społecznego życia, co jest podstawą, na której całość narodu się opiera. A więc dostało się tam szlachcie, mieszczaństwu, kupcom, inteligencji, „stańczykom“ „jezuitom“, demokracji, arystokracji i t. d. i t. d. wszystkim, a wszystkim, którzy w narodzie widoczni, czynni, żywi.

Najsilniejsze uderzenie wymierzono przeciw duchowieństwu, pod adresem ks. proboszcza Smoczyńskiego, nazwanego „klęchą“. Ale ten knlak ma się właściwie dostać przez głowę kapłańską Kościołowi.

Otóż tu *punctum questionis*. Zwalić Kościół, odebrać ludowi wiarę, a w zamian co mu dać? Może powiedzą, że „chleb“. A czyż Kościół temu przeszkadza? Czyż Chrystus Pan nie pamiętał o chlebie powszednim, gdy o niego modlić się nas nauczył i głodne rzesze bochenkami na puszczy nakarmiał? Czy Kościół wydając ze swego łona Zakony, nie rozdzielał przez nie chleba łaknącym? A któż był w wiekach średnich ową mamką ludzkości, karmiącą ją, nietylko intelektualnie, ale i materjalnie, jeżeli nie Zakony?

Gdy Benedyktyni jedną ręką pisali księgi, by niemi rozniecać światło, drugą krzewili poprawę rolnictwa, sado nictwo, ogrodownictwo, a z tego rósł chleb. Gdy Bonifratrzy lub Zakony żebrzące reguły św. Franciszka zbierały pod płotami kaleki, by je wyleczyć i przytulić, zgłodniałych, by ich nakarmić, toć wtedy Kościół i Zakon z niego wyrosły, były szafarzami chleba.

Dziś, ze zmianą stosunków opiekę mniejszą ma Kościół nad dobrem materjalnem, aleć mu nie przeszkadza, a przeciwnie — pomaga, ile w mocy jego. Natomiast dobro moralne ma w pieczy, jak je miał i mieć będzie.

A czyż ono straciło wszelki walor u koryfeuszów, czy kondotierów socjalizmu? Cóż dacie ludowi zamiast wiary? Na racjonalizm, za ciasna jego głowa; na filozoficzną etykę pogańską brak mu fundamentu ukształcenia i na bezwyznaniowość nie zgodzi się jego bodaj... fantazja, żądna idealnego pokarmu. Lud nie może mieć w duszy próżni. Wyrzucicie mu Boga z piersi, jak w wielkiej rewolucji francuskiej, to będziecie musieli, jak wówczas dać mu... uliczną boginię. Wy sobie tę próżnię wypełnicie chimerą, ułudą, teorją lub utopją, ale lud musi mieć wiarę.

Odbierzcie mu ją, a zbudzicie do zbrodni człowieka-zwierzę. I to ma być szczęściem tego ludu? I toż mu w sakwach niesiecie? A no nie może być inaczej, bo dajecie mu nie miłość jego doli, ale nienawiść cywilizacji chrześcijańskiej, nienawiść ładu społecznego.

Socjalizm mierzący pałką w Kościół, w wiarę; zatapiający nóż w piersi ludu, by mu ztamtąd religję wykroić, to już nie choroba wieku, nie zamach na społeczeństwo, nie zbrodnia nawet, ale obłąkanie.

Były najstraszniejsze dla ludu pokusy, najstraszniejsze wichry zamąciły mu sumienie, był rok 1846; w ciemnocie, po omacku lud za noże pochwycił, zawył zbrodnią — ale wnet padł na kolana i czynił pokutę i łzami zmywał stopy Chrystusa. Dziś nie błądzi lud po omacku, jaśniej już i w chacie i we warsztacie; ani tych pokus, co były, ani tych wichrów, co ludowi gasiły sumienie, wy nie wzniecicie, więc nie miotajcie się na Kościół i wiarę, bo przez to dajecie sobie tylko nazwę: „obłąkanych.“

## Kombinacje polityczne.

Wyjątkowe zjawisko przedstawia od ostatnich wyborów Rada państwa wiedeńska. Trafnie określił tę sytuację parlamentarną ks. Liechtenstein w programowej mowie swojego klubu, gdy powiedział, że „nie posądza rząd, aby się powodował starą zasadą: *divide et impera*, ale jest to rzecz naturalna, że skoro wybory nie dały żadnemu stronnictwu decydującej większości, to oczywiście berło panowania wpadło w ręce prezesa ministrów, który tworzy sobie większość wedle woli swojej, skoro wszystkie większe grupy ubiegają się o to, aby uchodzić za zdolne do rządzenia“.

Rzeczywiście też hr. Taaffe dzierżył do tej chwili berło panowania, wszakże nie bez tego, aby nie miał odczuwać wszystkich niedogodności takiej nieparlamentarnej konstelacji.

Zatem tak hr. Taaffe, jakoteż trzy największe kluby: Polacy, lewica, i klub Hohenwarta odczuwają zarówno potrzebę utworzenia stałej większości. Brak jej powoduje z jednej strony ustawiczną niepewność, a z drugiej wprowadza w tok spraw parlamentarnych dojmującą ciężkość, a ta już teraz wywołała wielkie znużenie. W takiej duszności niepodobna żyć, a tem mniej działać, a więc oczywistą jest rzeczą, że pragnienie wyjścia z takiego położenia coraz widoczniej i natarczywiej się objawia.

Atoli, do położenia kresu temu stanowi rzeczy potrzeba, ażeby zgodzono się na pewne wspólne zasady i cele. Bez takiej zgody utworzenie stałej większości w żadnym parlamencie nie jest możliwe.

Spodziewano się, że program w mowie tronowej monarchy wypowiedziany, a streszczający się w słowach: „praca ekonomiczna z zaparciem się drażliwych kwestyj politycznych“, będzie mógł stać się owym cudownym kitem do sklejenia różnorodnych żywiołów Rady państwa, i rzeczywiście po dziś dzień każda z trzech większych grup parlamentu lubi to powtarzać: „stoimy przy programie mowy tronowej“.

Pokazało się jednak, że łatwiej znaleźć frazes, aniżeli go w praktyce urzeczywistnić. Praca ekonomiczna bez dotykania kwestyj politycznych okazała się niemożliwością, — bo polityka jest dwojaką. Polityka zewnętrzna oczywiście nie ma nic spólnego z pracą ekonomiczną, a unikanie drażliwych kwestyj w polityce zewnętrznej jest *conditio sine qua non* rozwoju ekonomicznego.

Ale oprócz tej polityki zewnętrznej, jest przecie i polityka wewnętrzna, a ta w monarchji wielonarodowej naszej nader ważna i taka, że jej ominąć, ani jej nie dotykać jest absolutną niemożliwością, albowiem przenika ona wszystkie sprawy ekonomiczne i społeczne i jest jakoby ich duszą.

Więc w polityce też wewnętrznej, nietylko w ekonomji potrzeba znaleźć pewne wspólne zasady i cele, jeżeli utworzenie stałej większości parlamentarnej ma być możliwe.

Takie wspólne zasady i cele znaleziono w przeszłej kadencji, a nazywały się one: autonomja i równouprawnienie. Na tych zasadach stojąc i wiernie dążąc do ich urzeczywistnienia osiągnęło się stałą większość i doszło do uspokojenia i pewnego zadowolenia większości ludów monarchję składających.

Opozycję stanowili tylko Niemcy i to nie wszyscy, ale tylko Niemcy czescy, a więc dwa miljony ludności.

*In gratiam* tych dwu miljonów hr. Taaffe zainaugurował to, co nazwano ugodą czeską, a co właściwie i w rzeczywistości wywołało „wojnę czeską“, która w pierwszej batalji skończyła się klęską staroczechów. Naród czeski oświadczył, że ugody tej nie chce, a mimo odosobnienia klubu młodoczechów w Radzie państwa, mimo ciągłego powtarzania: ugoda musi przyjść do skutku! — do dziś naród czeski, posuwając się do pogróżek rozpaczliwej obrony, przeciw tej ugodzie protestuje.

Słusznie więc rzec można, że rzekoma ugoda czeska stała się powodem rozbicia dawnej większości, a obecnie przeszkodą do sklejenia nowej.

Nam, którzy z pewnością pragniemy dobra Austrji, z którą nasze związane są losy, nie zechce nikt podsuwać zamiarów, jakobyśmy stawać chcieli po stronie jej wrogiej, dlatego tem śmielej zapytać możemy, czy warto dla zadowolenia dwu miljonów Niemców czeskich, zakłócać spokój całej monarchji i rozbijać normalne parlamentarne stosunki?

Rozważmy też całkiem przedmiotowo o co chodzi:

Czesi żądają, aby Niemcy kraj ich zamieszkujący, zastosowali się do nich, aby uczyli się języka krajowego i aby więc Czechji nie dzielić na niemiecką i czeską, ale aby dwa miljony napływowej ludności niemieckiej zastosowało się do 6 miljonów tubylców.

Ze stanowiska polskiego przecie nie możemy tego uważać za życzenie nieuzasadnione i wygórowane, a jako szczerze życzliwi Austrji, dla jej spokoju i rozwoju musimy pragnąć, aby zasadę narodowości w tym punkcie uznano.

Toby przywróciło dawny, wspólny grunt do utworzenia większości na zasadzie autonomji narodowości i równouprawnienia. Równouprawnienia — mówimy — bo jak Niemcy w Wiedniu żądają od przeszło stu tysięcy Czechów, aby uczyli się po niemiecku i nawet na nabożeństwo czeskie nie chcą się zgodzić, tak samo i Czesi mogą tego żądać od Niemców w Pradze i w Czechach.

Na tej zasadzie wnetby się utworzyła większość stała taka sama, jak dawniej, złożona z Polaków, klubu Hohenwarta i wszystkich Czechów, bo po odstąpieniu od forsowania ugody czeskiej, odpadłaby zaraz owa klubowi młodoczeskiemu zarzucana „niemożliwość“ do przystąpienia do większości.

Tę kombinację uważamy za jedynie możliwą, sprawiedliwą, bezpieczną i dla Austrji zbawienną.

Że zaś kombinacja utworzenia większości wespół z lewicą, jest wprost nie możliwa i hazardowna, wykażemy w następnym artykule.

## PRZYMIERZE francuzko-rosyjskie.

Paryzki dziennik *Figaro*, z powodu przybycia Giersa do Paryża i kwestji zawarcia traktatu między Francją i Rosją, podaje ciekawy artykuł, który tu dosłownie umieszczamy:

„Wiadomość o przybyciu ministra Giersa do Paryża, daje powód do omawiania przeróżnych kombinacyj i komentowania jego ostatniej podróży do Włoch.

Pamiętamy, że gdy minister Giers został zaproszony na śniadanie przez króla Humberta, jedni utrzymywali, że owo widzenie się jest czysto przypadkowem, a drudzy, iż było oddawna przygotowane, celem zrównoważenia i osłabienia wizyty floty francuzkiej w Kronsztadzie.

Wiemy jednak dobrze dzisiaj, że pan Giers otrzymał urlop od swego władcy, aby mógł odpocząć po trudach urzędowania. Swoją drogą, polecono mu także odwiedzić dwór włoski i zapewnić króla Humberta, jak to postąpiono z innemi gabinetami, że uczty w Kronsztadzie i zbliżenie się Rosji do Francji, car uważa za element, wpływający na podtrzymanie pokoju i jego ugruntowanie,

Pan Giers przybył do Paryża, celem odwiedzenia swego syna, następnie, żeby się zapoznał z tutejszym światem politycznym, z którym się dotąd nigdy nie stykał i wreszcie, ma się porozumieć z finansistami paryzkimi, będącymi dzisiaj głównymi filarami wszelkich operacyj rosyjskich na paryzkim targu pieniężnym.

Niewyjaśnione dotąd przyczyny niepowodzenia ostatniej pożyczki rosyjskiej, z których jeszcze nie można zdać sobie ścisłego rachunku, także niby wchodzą jako czynniki do podróży Giersa. Opowiadają nawet, iż stosunki między Francją i Rosją, w ostatnich czasach nieco się oziębiły. Jednakże przedłużony pobyt wielkich książąt w Paryżu i honory, jakie im są oddawane, świadczą najwymowniej, że dotąd nic się nie zmieniło w naszych relacjach z Rosją. Zresztą, podróż pana Giersa była postanowioną na kilka miesięcy przedtem, nim nastąpiła emisja pożyczki.

Niektóre osoby niby dobrze poinformowane głoszą, że Rosja wobec chwiejności partyj politycznych, częstej zmiany ministerjum i niepewności położenia, odmawia zawarcia przymierza i pan Giers, który miał przywieźć gotowy traktat do podpisania, przyjeżdża z rękami próżnemi.

Tymczasem prawdziwy stan rzeczy, inaczej się przedstawia.

Gdy admirał Gervais przybył do Petersburga, konferował z ministrami rosyjskimi i obecnym ambasadorem francuskim, jaką nadać formę przyszłemu porozumieniu między Francją i Rosją.

Przedewszystkiem porzucono myśl zawarcia formalnego przymierza. To albowiem musianoby przedstawić Izbom i mogłoby się stać przyczyną groźnych zawikłań i nieporozumień. Zresztą wszelkie poprawki tylko drogą dyplomatyczną powinny być załatwiane. Postanowiono więc trzymać się drogi pośredniej i wszystkie punkta zostały spisane jako noty, będące istotnym fundamentem układu.

Porozumienie opiera się na podstawie następującej: „We wszystkich wypadkach, gdzie się spotyka dyplomacja rosyjska i francuska, obydwie będą działały wspólnie i wzajemnie się popierały w odnośnych interesach. W razie, gdyby jedno z mocarstw zostało zaatakowane, drugie użycza mu pomocy i poparcia.“

Ostateczne podpisanie, nadanie porozumieniu formy konkretnej i uregulowanie szczegółów, odłożono do czasu przybycia pana Giersa do Petersburga. Skutkiem tego, rozniosła się pogłoska, że przywiózł ze sobą gotowy już tekst traktatu. Tymczasem pan Giers miał zupełnie inną misję do przeprowadzenia, jeżeli jeszcze posiada jaką do spełnienia.

Pobyt jednak Wielkich książąt w Paryżu załatwił kwestję i co miało być uczynionem, wszystko zrobiono. Z nimi ułożono warunki i w obecnej chwili, chociaż traktat formalny nie jest zawarty, przymierze francusko-rosyjskie istnieje i można je uważać, jako fakt dokonany.

Co zaś do owej niestałości i ciągłych zmian w ministerjum, to te nie wchodzą tutaj w rachubę. Zresztą, wszyscy wiedzą, że prezydent rzeczypospolitej francuskiej, na mocy konstytucji ma prawo zawierać traktaty i tylko on jeden posiada rozległą władzę w tym względzie, nadaną mu przez cały naród“.

## Z KRAJU.

### Skutki regulacji rzek w Galicji.

Wydział krajowy pragnąc być w zupełnem pogotowiu do regulacji rzek, aby mógł przystąpić bezzwłocznie do rozpoczęcia robót, skoro tylko uzyska u rządu odpowiednie środki materjalne, zastanawiał się także nad sprawą osuszenia ogromnych przestrzeni bagien i łąk mokrych, jakie położone są po obu brzegach Dniestru.

W tym celu delegował urzędnika swego dra Józefa Szydłowskiego, polecając mu by zajął się badaniem rozmiarów i rentowności tych bagien i łąk na podstawie przesłuchania zwierzchności gminnych przedłożonych obszarów dworskich i wogóle zeznań osób interesowanych.

Ze sprawozdania, jakie dr. J. Szydłowski, po ukończeniu tej czynności, Wydziałowi krajowemu przedłożył, dowiaduje się *Dziennik Polski*, że w powiatach rudeńskim, samborskim i drohobyckim znajduje się około 40.000 morgów ziemi, których przeciętny dochód z morga nie wynosi nawet 1 złr., a wartość jednego morga nie szacuje się wyżej nad 40 złr. Przyjąwszy wartość jednego morga łąki słodkiej na 200 złr. a dochód z niej na 20 złr. rocznie, wykazuje dr. Szydłowski, że przez zamierzone osuszenie całej tej przestrzeni, podniosłaby się wartość ziemi o 6,400.000 a renta z niej na sumę 760.000.

Będzie temu — pisze *Gazeta Narodowa*, około lat sześć, gdy sprawa regulacji rzek w Galicji zdawała się być ostatecznie postanowiona i zadecydowana. Sam cesarz, którego doszły wieści o ogromnych spustoszeniach, jakie w całym naszym kraju wylewy rzek poczyniły, zainteresował się tą sprawą, rząd zaczął się skłaniać do udzielenia pomocy materjalnej. — Nagle wszystko ucichło! Cóż się stało? Oto wezbrały rzeki w Tyrolu, wyrządziły ogromne szkody, pieniądze przeznaczone dla Galicji wysłano tam, a nam znowu czekać kazano. Plany regulacji, spoczywające w biurku szefa meljoracji, p. Kędziora, spoglądają tęsknie na niego i pytają smutnie, czy na to je z takim mozołem wypracował, by one nigdy światła dziennego nie ujrzały.

### KURJER LWOWSKI.

* Kółka krajoznawcze odbędą swoje posiedzenia w Czytelni akademickiej. Obecnie p. Władysław Markiewicz mówić będzie o charakterystyce ludu na Podolu.

* Pani Malwina Ogonowska, przebywszy kilka dni u swej przyjaciółki we Lwowie, chora, nie widząc się z nikim, odjechała dla krótszej drogi na Budapeszt do Bolonji. Z tej przyczyny nie mogła wstąpić do Krakowa. Po powrocie do Włoch ma ona zamiar wydać historję literatury polskiej w języku włoskim.

* Magistrat m. Lwowa powziął uchwałę w przedmiocie ograniczenia lepienia kart pogrzebowych na rogach ulic i postanowił: 1) Wezwać dwóch najznaczniejszych przedsiębiorców pogrzebowych. t. j. Opuchlaka i Kurkowskiego, ażeby osobom, urządzającym pogrzeby przedstawiali, że kartki pogrzebowe małych rozmiarów mogą przybijać tylko na kościołach i domach żałoby. 2) W myśl wydanych koncesyj przemysłowych wezwać właścicieli biur ogłoszeń pp. Żelechowskiego i Gawlikowskiego, ażeby kartki pogrzebowe, przybijane na tablicach, zaraz po pogrzebie bądź to zalepiali, bądź w inny sposób usuwali. 3) Zakazać lepienia kartek pogrzebowych na tablicach, umieszczonych na budynkach miejskich i kioskach, ustawionych na plantacjach, a w danym razie polecić usunięcie tablic i kiosków, gdyby pp. Gawlikowski i Żelichowski zachowali się opornie.

* W czytelni dla kobiet odbędzie się w d. 30 b. m. pogadanka literacka na temat dzieła H. Sienkiewicza „Bez dogmatu“.

* W nocy d. 19 b. m. zerwano tablicę z napisem „Redakcja czasopisma humorystycznego *Śmigus*“, umieszczoną na murze frontowym w domu przy ulicy Sykstuskiej pod l. 32. Tablicę tę znaleziono następnego dnia podrzuconą w ogrodzie miejskim, a słowa wypisane kredą wyjaśniły powód tego „zamachu“. Na tablicy widniał zapis: „Masch pschakref za Balsambauma“.

* Przed trzema dniami zmarł we Lwowie Wincenty Kozłowski, uczeń 5 klasy szkoły realnej, syn c. k. kapitana obrony krajowej. Śmierć 15-letniego młodzieńca wywołała powszechne współczucie dla nieszczęśliwych rodziców, zwłaszcza, że spowodowały ją okoliczności wcale niepodziewane. W sprawie tej podaje dzisiejszy *Dziennik Polski* następujące doniesienie: „Syn pp. K., młodzieniec zresztą zupełnie zdrów dostał narośli za prawem uchem. Lekarze orzekli, że narośl tę zupełnie niewinnej natury należy usunąć, tembardziej, że operacja nie będzie wcale ciężką. Wobec tego rodzice zgodzili się na operacje, którą wykonano w szpitalu wojskowym, gdyż ojciec chłopaka jest wyższym oficerem armji austrjackiej. Chłopca zanarkotyzowano, a operacja udała się bardzo dobrze. Niestety wszelkie usiłowania odnarkotyzowania pacjenta nie doprowadziły do skutku... Chłopak nie przebudził się więcej“...

Dodamy, że pogrzeb ś. p. Wincentego odbył się wśród licznego udziału publiczności, znajomych rodziny, tudzież profesorów i kolegów przedwcześnie zgasłego a kochanego młodzieńca.

### KURJER PROWINCJONALNY.

* Otrzymujemy następującą odezwę:

Celem uczczenia zasług i uwiecznienia ś. p. Karola Radwan Paszkiewicza Belwederczyka, pułkownika wojsk polskich z r. 1830/31, zmarłego na tułactwie w Romaniu (Rumunja) w roku 1885, pochowanego w grobowcu zacnej polskiej rodziny Lityńskich — Polacy zamieszkali na Bukowinie postanowili wysłać deputację dla wmurowania na tym grobowcu pamiątkowej tablicy, której odsłonięcie oraz żałobne nabożeństwo i złożenie wieńca na trumnie Męczennika za sprawę, odbędzie się w Romaniu w dniu rocznicy powstania listopadowego, o godzinie 11 przed południem. Niżej podpisany komitet ma zaszczyt zaprosić Szanownych Rodaków do łaskawego uczestnictwa. Deputacja wyjeżdża z Czerniowiec w nocy z dnia 28 na 29 listopada pociągiem osobowym, po przybyciu której do Romania w niedzielę, dnia 29 listopada odbędzie się zwyż wspomniana uroczystość. Zgłoszenia upraszamy przesyłać pod adresem K. Kołakowski, Czerniowce.

Za komitet:
*Klemens Kołakowski* sekretarz. *Jan Kapri.* prezes.

* Z Tarnopola donoszą, że dnia 19 b. m., o godzinie 3 po południu spostrzeżono w tamtejszej kasie oszczędności ubytek kwoty 26.000 złr. Korespondencja dodaje, że kasjer zapomniał prawdopodobnie o godzinie 1 w południe, idąc na obiad, zamknąć kasę i kradzież popełniono tedy między 1 a 3 godziną w południe. Śledztwo w toku.

* Z Zakopanego donoszą telegraficznie, że spalono tam budynek nad Morskiem Okiem, należący do ks. Hohenlohego.

* W kopalni soli w Bochni 17 b. m. przypadkowo poruszona belka uderzyła w głowę jednego z górników, który padł bezprzytomny. Ranny, wydobyty bezzwłocznie z kopalni, nie odzyskał już przytomności i w krótkim czasie życie zakończył.

* W Jarosławiu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Michał Bacher, porucznik artylerji.

## Służba welocypedowa w wojskach.

Korzystanie z usług welocypedów w armji zaczyna przybierać rozmiary, zasługujące na coraz większą uwagę.

Na tegorocznych manewrach wszystkich państw europejskich, welocypedyści oddali niezaprzeczone usługi. Jako czynniki, wiążące oddzielne części wojsk, zastępowali wszędzie kawalerję, dozwalając tym sposobem zużytkować ją w sposób inny i z daleko większą szybkością od niej spełniając obowiązek kurjerów. Zdaje się, że dla kawalerji pozostanie odtąd tylko rola rekognoskowania. Korzystna ta służba przyjętą już została przez wszystkie państwa i gdy jedne z nich uorganizowały już system welocypedowy stały i ujęty w przepisy, inne zachowały na chwilę potrzeby rezerwy welocypedystów, dostarczanych przez kontyngens coroczny. Francuskie czasopismo *Revue militaire de l'étranger* podaje szczegóły, wykazujące dokładnie obecny stan tej sprawy.

Ze wszystkich wojsk europejskich, pierwsza piechota włoska otrzymała welocypedy w ilości po trzy na jeden pułk. Na podstawie doświadczeń, nabytych przed r. 1886-tym, przyjęto bicykle jako maszynę obowiązkową, ale następnych zmian i ulepszeń w ich konstrukcji dotychczas jeszcze nie zastosowano.

Z kolei czasu Anglja wprowadziła cyklistów do swych batalionów ochotniczych. Pod tym względem pułk Midelesex przedstawia najdokładniejszy typ organizacji. Do pułku tego rozkazem z dnia 1 kwietnia 1887 roku dołączony został specjalny korpus cyklistów. Utworzony z trzech kompanij, liczy on 98-miu ludzi, samych ochotników, którzy w czasie zwyczajnym oddają się zwykłym swym zajęciom cywilnym, lecz na każde wezwanie władzy obowiązani są stawić się na ćwiczenia wojskowe. Powoływani są oni pojedynczemi sekcjami, w komplecie zaś całkowitym przybywają tylko na większe manewry wojsk.

Skład kadrów jest stały i składa się z jednego oficera wyższego, trzech kapitanów, sześciu oficerów niższych stopni, dziewięciu podoficerów i trzech trębaczów. Niektóre bataljony ochotników posiadają sekcje cyklistów, składające się z jednego oficera, jednego trębacza i dwudziestu ludzi. Sekcje te przecież zbierają się tylko na manewry roczne brygad.

Uzbrojeni w karabiny, pomieszczone poziomo pod siodełkiem, z łożem zwróconem w tył, cykliści ćwiczą się w strzelaniu i w innych czynnościach służby wojskowej. Ogłaszane przez angielskie dzienniki sprawozdania z odbywanych przez ochotników ćwiczeń dowodzą, że w Anglji zapatrują się na cyklistów nietylko jako na kurjerów, lecz widzą w nich rodzaj piechoty jezdnej. Na manewrach sekcje cyklistów spełniały służbę awangardy i na równi z piechotą regularną strzelały i walczyły z nieprzyjacielem o każdy kawałek gruntu.

We Francji inaczej zapatrują się na służbę welocypedów i w walce dają jej bardzo podrzędną rolę. Główną jej wartość widzą w szybkości, nie zaś w sile i wymagają od wojskowych cyklistów tylko ułatwienia komunikacji.

Rząd szwajcarski, nie nadając, jak w Anglji służbie welocypedowej znaczenia specjalnej broni, uorganizował ją tylko na użytek sztabów. Przyjęte zostały rowery, bronią zaś cyklistów jest tylko rewolwer.

W Rosji służba welocypedowa uorganizowaną została urzędownie rozkazem z d. 21 lipca roku bieżącego. Każdy pułk piechoty zaopatrzony został w 8-miu cyklistów, każdy bataljon strzelców w 4 ch. Nadto każdy pułk powinien posiadać przynajmniej dwóch oficerów wyćwiczonych.

To samo w Hiszpanji. Sekcja welocypedystów utworzona dekretem królewskim z d. 3 go grudnia r. 1890, wcielona została do bataljonów koleji żelaznych, ale ustawy określającej jasno charakter służby jeszcze nie posiada.

Belgja od dnia 11 listopada 1890 roku posiada sekcję welocypedystów, stanowiącą część wojsk czynnych i związaną ze szkołą pułku karabinierów w Wavre.

W Holandji pewna liczba cyklistów cywilnych powoływana bywa do służby w armji. Uważani są za oficerów. W Danji zajmują się obecnie sprawą welocypedów wojskowych, lecz żaden dekret urzędowy nie został dotychczas ogłoszony. W Szwecji również nie było dotychczas dekretu, ale przy korpusach istnieją już cykliści wojskowi.

W Austro-Węgrzech szkoła Wiener-Neustadt wydaje corocznie, zacząwszy od 1885 roku, pewną liczbę cyklistów wojskowych, rozsyłanych podczas manewrów do kwater jeneralnych i oddzielnych korpusów wojsk.

Co się tyczy cesarstwa niemieckiego, żaden dokument urzędowy nie wzmiankował dotychczas o wprowadzeniu welocypedów do armji. Z tem wszystkiem korzystają tam z nich w celach komunikacyjnych pomiędzy niektóremi oddziałami wojsk.

Nakoniec w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej 13 pułk piechoty został rodzajem próby zaopatrzony w 12 żołnierzy welocypedystów, uzbrojonych w karabiny.

Słowem, wszystkie państwa europejskie w obecnej chwili posiadają już służbę welocypedową w swych armjach, tylko nie w jednakowych jeszcze celach. Jako model maszyny ogólnie przyjęty został rower.

Co zaś do uzbrojenia, przyjęto: w Anglji, Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i w Szwecji karabin; w Szwajcarji rewolwer; w państwach innych kwestja ta dotychczas nie rozstrzygnięta.

# Z różnych sfer i stron.

## MIZEROTKA.

NOWELA

**Franciszka Coppée'go.**

Dzień 3 listopada był bardzo smutny. Niebo wyglądało, jak umbrelka ciemnozielona. Piękna pani Cladat melancholijne miała chwile po obudzeniu, bo dusza jej lubiła romantyczny nastrój. Mąż tej pani — szef domu Cladat, Mastock i S-ka, dostarczającego piór i kwiatów, — znajdował się obecnie na polowaniu; żona, po długiem oczekiwaniu, położyła się późno, trzymając jedną rączkę pod głową, w drugiej zaś widać było najnowszy romans, którego treść poruszała do głębi. Autor opowiadał rzecz bardzo ciekawą: chodziło o to, czy żona margrabiego de B., porzucona przez pierwszego kochanka, barona de C., może zawiązać ściślejszy stosunek z wicehrabią de D.?...

Jak wiadomo, o nic innego nie idzie w tych romansach, które ukazują się na widok publiczny w okładce żółtej po za szybą wystawową w księgarni, z przyczepioną u góry kartką, gdzie wydrukowano elegancki napis: „Nowość".

Autor nie dbał o honor margrabiego de B., szlachcica z krwi i kości, wiodącego swój ród — naturalnie — od wojen krzyżowych, a przecież tak ograniczonego, że nie „rozumiał" swej żony, jak nie rozumiał żadnej kobiety. Było to proste bydlę — nic więcej. Z tego punktu widzenia mogła margrabina przyjąć miłość barona de C., ale nie wiedziała, czy ma prawo zamienić kochanka Nr. 1, na Nr. 2? Bo dusza jej, jak dusze wszystkich dam, zamieszkałych na przedmieściu Saint-Germain i mających abonament w operze, jakoteż dwakroć sto tysięcy dochodu, była pełną skrupułów i dystynkcji...

Oszukać męża — to głupstwo, ale zmienić kochanka, to rzecz wysoce przykra, nawet występna... Otóż autor zajął się bystrą analizą uczuć i położenia margrabiny, zaznaczył wszystkie powody *za*, *przeciw* i *ale*, roztrząsnął jej sumienie i w rezultacie, po długich subtelnych rozumowaniach, pozwolił margrabinie pokochać wicehrabiego de D., obroniwszy wpierw najzupełniej uczciwość bohaterki.

Powodzenie romansu było ogromne — trzydzieści tysięcy egzemplarzy rozeszło się po świecie — a autor, oszołomiony brzęczącem szczęściem, na łeb na szyję, wykończał nowe dzieło, w którem bohaterka zdradza męża, potem kochanka Nr. 1 dla Nr. 2, wreszcie pociesza się Nr. 3, nie przestając być uczciwą kobietą i odbierając zewsząd hołdy powszechne.

Piękna pani Cladat, dwadzieścia pięć lat licząca, bezdzietna, żona ciężkiego filistra i wielkiego polityka i nemroda, przepadała za takiemi powieściami: inny rodzaj beletrystyki nie smakował jej zgoła. Żaden polot wyobraźni nie był w stanie porwać jej za sobą — tylko zdrada małżeńska w świecie arystokratycznym miała dla umysłu pani Cladat powab istotny. Sama nie pochodząc z towarzystwa, jakkolwiek bogata bardzo, pochłaniała ona te nieczyste historje z pewnego rodzaju czcią i zazdrością.

Zresztą we Francji jestto smak ogólny w tym kierunku rozwinięty — bośmy bardzo śmieszni demokraci. We wszystkich prawie dziełach literackich spotykamy dziewięć dziesiątych rzeczy brudnych, pomimo sentymentalnych pozorów uczucia. Dążyć do równości, przypuszczamy, że się trzeba wznieść do występków klas wyższych, aby nie być posądzonym o plebejuszostwo.

Denerwując się ustawicznie tem czytataniem niezdrowem i ciągłemi marzeniami o rozkoszach, nie miała jednak dotąd pani Cladat nic sobie do wyrzucenia. Pochodziła ona z jednej z tych mieszczańskich rodzin paryzkich, w których istnieje jeszcze poczucie honoru i gdzie dziewczęta znajdują zacne wychowanie. Wyniesione dobre przyzwyczajenia nie nikną tak prędko. Jednakże młoda kobieta, w towarzystwie człowieka o niskim poziomie, na śmierć się nudziła, a nic nie ma niebezpieczniejszego dla cnoty nad nudę.

Kiedy szanowny pan Cladat zaczął przy obiedzie opowiadać o polowaniu lub mówić o polityce, — biedna żona (to symptom bardzo niedobry) zakrywała rączką buzię i strasznie ziewała. Czuła się naj szczęśliwszą, gdy mąż wyjechał z Paryża, nie potrzebowała bowiem wówczas słuchać płytkich jego rozmów. Dodajmy do tego (znowu objaw stokroć więcej niepokojący), że pani Cladat nie lubiła przebiegać ulic miasta w pogoni za modnemi tualetami; magazyny damskie nie miały dla niej najmniejszego powabu.

Pociągnął ją wszakże „flirt" niebezpieczny. Pani Cladat bywała często na „herbatkach literackich" u swojej przyjaciółki. Deklamowano tu zwykle w sposób niemożliwy jeszcze niemożliwsze wiersze. Naszej bohaterce wpadł w oko dekadent i symbolista, młody poeta Alfred O'Gaga, który podawał się za Irlandczyka (ztąd pseudonim); w rzeczywistości zaś był tylko to żydek, nazwiskiem Izydor Lepifre, syn nafciarza. Kreowany na wielkiego człowieka w kawiarni i pewnym dzienniczku „młodych", Izydorek był wysoko ceniony.

Jego wiersze były 13 lub 15 — nigdy dwunasto-zgłoskowe! Poeta uprawiał czarną magję i morfinizował się namiętnie. Ładny ten chłopiec pomimo chorobliwego wyglądu hypnotyzował biedną panią Cladat. Oboje dysputowali tylko o estetyce. Poeta otwierał przed nią nieznane widnokręgi sztuki. Zazdrosny o sławny sonet Rimbaud'a, który wydobył barwy z samogłosek, O'Gaga wyciągał zapach z spółgłosek i dowodził pani Cladat, że litera *F* wydawała woń hjacyntu, a litera *S* pachniała heljotropem. Pani Cladat nic z tego nie rozumiała wprawdzie, lecz patrzyła z nawgą w oczy poety, mówiąc sobie: „jakie one piękne!" On to spostrzegł i ofiarował jej krótki poemat, w którym symbolami wypowiedział miłość i pocałunek, złożony przez kobietę na czole poety, naturalnie O'Gaga, t. j. Izydora Lepifre...

Ten madrygał (wiersz wyjątkowo 17-zgłoskowy) wywołał straszne skutki nie w sercu, bo ono w gruncie zostało czyste i nie zbrukane — lecz w wyobraźni pani Cladat. Tego poranku właśnie ogarnęło nią dziwne jakieś, rozmarzające uczucie.

Służąca przyniosła dwa listy z poczty. Mąż pisał lakonicznie:

Pani, wiatr wieje, zabiłem sześć zajęcy.

Drugi list pochodził od Izydora. Kiedy pani Cladat rozrywała kopertę, ręka jej drżała.

Porzuciwszy na teraz styl symbolistyczny, O'Gaga przypominał swej przyjaciółce, że mu naznaczyła *rendez-vous* w Luwrze. Będą razem oglądali freski Giotta.

Pani Cladat, pomimo wszystko, nie była jeszcze pozbawiona rozsądku. Schadzka pierwsza, to rzecz poważna, za poważna. Naiwna mieszczka, zawahała się!..

Będzie druga godzina z południa, kiedy ujrzy w sali przed freskami długą postać Izydora, który z nogi na nogę przestępując, ślicznie zapatrzy się w obrazy. W głębi sumienia poczuła pewien delikatny objaw niepokoju. Cóż chcecie? Nie żyje się bezkarnie przez lat parę w wierności małżeńskiej. Powiedziała sobie jednak, że bytność jej w muzeum będzie tylko wprost ciekawością maleńką lekkomyślności, co najwyżej, — że to do niczego nie obowiązuje, że przecież hrabiny i księżne z romansów po 3 fr. 50 ct. zapędzają się o wiele dalej.

Podano śniadanie. Pani Cladat siada do stołu i myśleć poczyna o różnych różnościach. Wtem słychać lekkie pukanie, i do pokoju weszło ładne dziewczę.

— Dzień dobry pani...

— A, to ty Mizerotko! — Dzień dobry!..

Jest to biedna dziewczyna, praczka, która raz na tydzień pracuje u pani Cladat. Dobrze się nazywa: blada, wynędzniała, bezkrwista — do twarzy jej z tem imieniem Mizerotka!.. Jak ona mało zajmuje miejsca przy tem wysokiem oknie. Ile ma lat? O, jest już niemłoda — ma lat trzydzieści, — ciężkich lat trzydzieści! To starość dla dziecka z ludu. A jednak profil jej jest delikatny i ładny. Nadto fizjognomję posiada rozumną, wyraz twarzy — niewinny. Mizerotka od roku czy dłużej pracuje u pani Cladat, zamieniła z nią wszakże zaledwie kilkanaście wyrazów. Dzisiaj ośmieliła się wejść do jadalnego pokoju, bo gdzieindziej tak ciemno, że szyć niepodobna.

Pani Cladat myślała w tej chwili o Izydorze i miłem spotkaniu. Trzy kwadranse na pierwszą! Trzeba się spieszyć.

Wzrok jej padł na skuloną figurkę Mizerotki, zajętej robotą. Pomimo lekkiego charakteru, pani Cladat ma jeszcze serce na swojem miejscu i umie odczuć cudzą niedolę. Nie musi być szczęśliwą ta dziewczyna, — co nie, to nie. Biedna Mizerotka. Ona ma swoje zmartwienia; nie są one wyrafinowane, nie pochodzą z fantazji, ale bolą strasznie. Te zmartwienia różnią się naturalnie od cierpień tych dwóch bohaterek romansu, zmieniających kochanka Nr. 1 na Nr. 2.... Pani Cladat w ostatnich czasach lubiła się rozrzewniać nad sobą, — rozczula się więc nad biedną Mizerotką.

— Ile masz lat? — zapytuje robotnicy.

— Trzydzieści skończę w maju — odpowiada dziewczę.

— Aż tyle! Wyglądasz na dwadzieścia dwa lub trzy. Musiałaś być ładną?

— O, nie pani! Byłam młodą, nic więcej, ale zawsze bladą i mizerną. Nie mam zdrowia, proszę pani.

— Istotnie, moja biedna Mizerotko?

Dwie kobiety zaczynają rozmawiać coraz szerzej. No, wywnętrz się Mizerotko! Pani jest tak łaskawa, że pragnie wiedzieć, jak spędziłaś życie. Opowiedz o swojej miłości: Wszak musiałaś kochać; wszystkie kobiety muszą kochać.

— O, proszę pani — niewesołe jest moje życie! Odkąd pamięcią sięgam, słyszę matkę kaszlącą ciągle, strasznie kaszlącą, widzę, jak ona patrzy w moją twarz swemi dużemi, a bardzo, bardzo smutnemi oczami.... Miała suchoty. Siedm lat się męczyła. Ojciec, poczciwy robotnik, przeżył matkę zaledwie parę miesięcy. Pewnie się od niej suchotami zaraził. Wzięto mnie do domu sierót. Chorowałam tu tak często. Lekarz mnie badał i kiwał głową. Wówczas to nazwano mnie Mizerotką. Kiedy podrosłam, powzięłam przekonanie, że odziedziczyłam po rodzicach suchoty, i że niedługo żyć będę. Mniejsza o to. Byłam sama jedna na świecie. Odnalazłam jednak wkrótce krewnego, synowca ojca mojego, dymisjonowanego żołnierza. Wiktor był dobry dla mnie. Może chciał się ożenić ze mną, ale ja chora suchotnica, czyż mogłam zgodzić się na to? Wiktor pokochał Rozalję, moją koleżankę. Wtedy zrozumiałam, jak mi był drogim. Ale powiedziałam sobie: to i lepiej! Pobrali się. Rozalja była złą kobietą, porzuciła Wiktora i dwoje dzieci. Zajęłam się niemi — dzisiaj mają po dziewięć i dziesięć lat. Pracuję na nie. Wiktor byłby sobie sam nie dał rady. Dziś pragnę tylko, abym nie umarła przedtem, za nim te dzieci wyrosną. Widzi pani, historja moja nie należy do wesołych. Nie trzeba jednak nigdy się skarżyć. Mam głęboką przyjaźń do tego człowieka, który mnie ceni bardzo wysoko; dzieci wyglądają doskonale i niepodobne są zupełnie do matki i jak to przyjemnie, kiedy się rzucają mi na szyję i wołają: „Ciociu Mizerotko, ciociu Mizerotko!..." Jestem zadowolona, a gdy widzę dokoła siebie tyle nędzy, tyle nędzy — doprawdy nie mam prawa nazywać się nieszczęśliwą.

Mizerotka nie jest nieszczęśliwą. Czyś ty dobrze słyszała, piękna pani? Któż więc jest nieszczęśliwy? Czyżby takiemi były owe damy z romansów, które zmieniają kochanka Nr. 1 na Nr. 2. A więc wy znudzone mieszczki, nic nie robiące, jesteście nieszczęśliwe?

Pani Cladat zadawała sobie te pytania, gdy robotnica skończyła swoje opowiadanie. Po chwili dama odezwała się w te słowa:

— Coś się da zrobić dla twoich adoptowanych dzieci. Pójdziemy do nich, skoro powrócą ze szkoły.

Ale spojrzcie tylko na zegar. To już w pół do trzeciej minęło. Tam w Luwrze młody dekadent od pół godziny przestępuje w oczekiwaniu z nogi na nogę i co chwila patrzy na zegarek. Wracaj do domu, młody Izydorku. Mizerotka nakreśliła przed oczami pani Cladat obraz takiej walki i biedy, że dobre serce bohaterki nie zepsuje się poziomem uczuciem.

Trzeba jednak przyznać, że pan Cladat miał szczęście w tym dniu na polowaniu. Honor jego ocalał... na ten raz przynajmniej.

Tłóm. *Ad. D.*

---

## Powstanie i upadek Konstytucji 3-go Maja

**według dokumentów oryginalnych**

napisał

**Paweł Popiel.**

Kraków 1891.

Złotemi słowy rozpoczyna czcigodny autor swoją pracę: „Nie mają i nie warte przyszłości narody, które przeszłości swej nie znają, nie szanują, nie kochają." Setna rocznica wielkiego faktu dziejowego nakazywała po prostu, aby badacze dziejów przedstawili wyczerpujący jego obraz. Jest do zapisania na kartach literatury kilka w tym kierunku usiłowań, ale w stosunku do ważności chwili, usiłowania te, bez przesady mówiąc, były bardzo nikłe, bardzo niedostateczne. To też z głębokiem uznaniem należy przyjąć pracę, o której piszemy, choćby już z tego względu, że przynosi wiele nowych faktów, zaczerpanych z archiwum autora. A bogate, wspaniałe to archiwum — bez niego „Sejm czteroletni" Kalinki straciłby wiele na swej wartości, bez niego niepodobieństwem jest prawie pisać o kilku ostatnich latach bytu politycznego Rzplitej.

Rozkochany w tych zbiorach, wtajemniczony w nie zupełnie, czcigodny autor ma prawo powiedzieć, że nikt z nim co do znajomości czasów 3-go Maja i Targowicy rywalizować nie może. Co więcej związany jest on poniekąd tradycją, własnemi wspomnieniami z tą epoką. Linowskiego, Niemcewicza, Sołtyka, Kicińskiego, Łubieńskiego, Staszyca i innych działaczy 3-go Maja znał osobiście, z ust ich słyszał żywą historję, wtajemniczał się w tę imponującą potęgą i patrjotyzmem chwilę, co miała Ojczyźnie przynieść zbawienie. To też każda uwaga autora, każdy wniosek, oparty jest nietylko na dokumentach, ale i na żywej tradycji.

Dziełko stosownie do tytułu dzieli się na dwie części: w pierwszej mamy opowiadanie o powstaniu 3 Maja, w drugiej o jego upadku.

Część pierwsza wobec dzieła Kalinki i licznych monografij mniej dla badacza dziejów przynosi materjału. W krótkim wstępie przebiega autor dzieje usiłowań w kierunku reformy rządu, jakie zacząwszy od końca XVI w. sporadycznie na tle dziejów naszych się ukazują. Usiłowaniom Czartoryskichnajwięcej stosunkowo poświęca miejsca. Po Czartoryskich następuje przerwa, po której myśl reformy zaczyna silniej zapuszczać korzenie z chwilą zwołania Sejmu czteroletniego. Wynikiem prac tego Sejmu była Konstytucja 3 Maja.

Streszczać ustępy tyczące się przygotowania i uchwalenia Konstytucji 3 Maja, byłoby zbytecznem. Ale należy podnieść kilka zdrowych uwag autora.

„Nawykliśmy, pisze autor, panowanie St. Augusta robić odpowiedzialnem za upadek Ojczyzny". Była zapewne i wina króla, ale „katastrofę przygotowała warstwa, która na swoją korzyść wszystkie żywioły narodu zaabsorbowała". Wyższym duma nie pozwalała przejrzeć i zerwać z przeszłością — mniejsi po wsiach i za grodach zbytecznie ukochali swe przywileje odłączające ich od gminu. Zapatrywanie bardzo jasne i słuszne.

Niemniej słusznie odpowiada autor na zapytanie: czy nie było zapóźno myśleć o naprawie Rzplitej? „Nigdy zapóźno, woła, działać dla prawdy i walki — gdyby nie Sejm czteroletni, gdyby nie Konstytucja 3 Maja, upadek nasz byłby nietylko sromotnym ale i zasłużonym".

Bardzo energicznie dalej zaprzecza autor twierdzeniom, jakoby 3 Maja był dziełem gwałtu... „Nigdy w żadnym kraju, w żadnem ciele prawodawczem, nie uszanowano jak w dniu 3 Maja wolności zdania, wolności mowy, której dzięki wyrozumieniu Sejmu i króla, tak bezwstydnie nadużywano". Przygotowano rzecz w tajemnicy, to prawda, ale wobec złej wiary i uprzedzeń „są chwile, w których tajemnica jest największą zasługą". Może kto sądzi, że nie było czasu na naprawę rządu, — ale „zawsze był czas ratowania bodaj sławy Ojczyzny i dania świadectwa, że posiadała zdolnych i prawdziwie patrjotycznych mężów i całe młode pokolenie, otwierające oczy dla prawdy, a serca dla młodszych". Twórcy Konstytucji walczyli bezinteresownie za dobrą sprawę. „Odcierpieli swą cnotę w więzieniach, stratach majątkowych, wygnaniach". Mogli popełniać błędy, ależ czy to może zadziwiać? Była to rewolucja, ale szlachetna, rewolucja z góry, wzmacniająca władzę, porządkująca prawodawstwo i sądownictwo, rozszerzająca przywileje. Można jej uczynić raczej zarzut, że była za mało rewolucyjną, bo włościan do praw obywatelskich nie dopuszczała. Ależ trudno było odrazu zniszczyć przesądy wiekowe, trzeba było rachować się z położeniem i stosunkami. Autor ze swego stanowiska politycznego widzi jeden tylko błąd a mianowicie, że konstytucja orzekała o początku wszelkiej władzy „z woli narodu", — ale „kłamstwem" jest zarzut, jakoby była ona wytworem jakobinizmu, — uznanie katolicyzmu za religję narodową jest dostateczną odpowiedzią na ten zarzut.

Przekonywającemi argumentami obala dalej autor zarzut „nieżywotności" konstytucji. Twórcy jej zastosowali się do sił istniejących w narodzie i do stosunków. Ztąd też Konstytucja zyskała pochwały publicystów całej Europy, którzy bez różnicy stronnictw przyznali jej twórcom zachowanie wielkiej miary, zrównoważenie swobody z powagą władzy i prawa.

Te cenne zapatrywania autora chciałoby się w całości przedrukować, tyle w nich dokładnego zrozumienia wielkiej chwili dziejowej, tyle w nich, że tak powiemy, obywatelskiego zapału, entuzjazmu dla prawdy i wielkiej myśli, mającej naród podnieść i wyrwać z toni upadku.

*K. B.*

*(Dokończenie nastąpi).*

---

## KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Weteranka literatury niemieckiej, p. Amalja Bölte, zmarła w 77 roku życia w Wiesbadenie. Przed kilku laty obchodziła ona 50 letni jubileusz pracy literackiej, a zajmowała się zawsze kwestjami narodowemi i społecznemi, oraz sprawą emancypacji kobiet. Liczne jej romanse i nowele zalecają się ożywionym stylem i wytrawną formą, lecz grzeszą zbyt wyraźnem piętnem tendencji. Urodzona w Meklenburgu przez ostatnich lat dwanaście mieszkała w Wiesbadenie, dokąd się usunęła złamana chorobą i ułomnościami podeszłego wieku.

△ Znany sportsman francuzki i mecenas sztuki, hrabia Osmond, zmarł w tych dniach w Paryżu, a na wyprowadzenie zwłok jego z kościoła św. Filipa du Roule, zgromadziły się liczne sfery arystokratyczne. W r. 1875 przedstawiona była w konserwatorjum paryzkiem trzyaktowa opera jego, p. t.: „Partyzant", która cieszyła się powodzeniem. Pod tytułem: „Relikwje i wrażenia" (*Reliques et impressions*) wydał dwa tomy nowel, do których Dumas napisał przedmowę. Od lat dziesięciu rzadko przebywał w Paryżu i mieszkał naprzemiany w Nizzy i w Wiedniu. Był nieco dziwakiem i tak naprzykład od czasu, gdy był naocznym świadkiem wypadku kolejowego, nie podróżował z zasady koleją tylko powozem Na początku lata jeździł zwykle w faetonie z Wiednia do Ischl'u. Żoną hr. Osmonda była księżniczka de Borgo.

---

# Kronika zamiejscowa.

### KURJER WARSZAWSKI

* Prowadzone od lat kilku przez biuro pomiarów roboty przy sporządzaniu pierwszego jeneralnego planu Warszawy, a w r. b. czasowo wstrzymane, znów dalej postępują i obecnie dokonywane są w dalszym ciągu studja triangulacyjne. Cały wielki plan miasta składać się będzie z 600 sekcyj i stanowić ma własność zarządu miejskiego, następnie jednak z dużych planów wykonywane będą mniejsze dla użytku lub potrzeb różnych instytucyj lub osób prywatnych.

* Tutejszy sąd handlowy ogłosił upadłość Hermana Neumarka, kupca z Włocławka. Sędzią komisarzem upadłości mianowany został członek sądu, p. Feliks Kucharzewski, kuratorem zaś adw. przys. Plebiński.

* Pp. Załęscy (ojciec i syn starają się za pośrednictwem inżyniera górniczego, p. Sędzikowskiego o trzyletni przywilej z departamentu handlu i rękodzieł na własnego pomysłu kuchnię parową i podróżną.

* Zmarły niedawno w Warszawie P., zamiłowany zbieracz marek pocztowych pozostawił po sobie liczne ich zbiory tychże, które znawcy podług cenników i szczególnej wartości ocenili przeszło na rs. 800. Ponieważ spadkobiercy postanowili sprzedać je ryczałtowo, przeto osobliwsze te zbiory wysłane będą za granicę.

### KURJER RZYMSKI.

* Bogatą bibljotekę rodziny książąt Borghese, która straciła majątek skutkiem nie udanych spekulacyj, nabył Ojciec św. za miljon fr. Przenoszenie zbiorów do Watykanu już się rozpoczęło, a zawierają one przeważnie nader cenne rękopisy. Dla uczonych korzyść to nielada, że będą mogli nadal czerpać z tych skarbów, które dotąd tylko dla wybranych były dostępne. Leon XIII niemałą już wyświadczył przysługę, że otworzył nietylko bibljotekę watykańską, ale i papieskie archiwum tajne dla uczonych wszystkich krajów bez różnicy wyznań. Urządzona została specjalna sala i każdy, kto piśmiennie o to prosi, zostaje do niej wpuszczony, o ile które z 62 miejsc jest wolne, co się wszakże rzadko zdarza; sala bowiem zawsze jest przepełniona znakomitymi wiedzy ludźmi tak stanu duchownego, jak i świeckiego. Chcą także nakłonić Papieża do nabycia galerji obrazów ks. [illegible] Borghese dla Watykanu, a przynajmniej tych, które przypominają Papieża Pawła V-go, Klemensa VIII i kardynała Scypjona Borghese.

### KURJER PETERSBURSKI.

* We wsi Trubki, w gubernji kazańskiej, odbywało się w tych dniach wesele wieczorem. Ludzi było sporo, aż tu naraz przez okno wpada ogromne... wilczysko, i rzuca się na pana młodego. Goście osłupieli, a pan młody zaczął się ławką oganiać od nieproszonego gościa, który po chwili namysłu uciekł z powrotem na wieś. Rzucał się do okien, w których widział światło, a kogo tylko napotkał, kąsał zajadle. Zbiegli się wreszcie ludzie i zabili wilka, który jak się okazało, był wściekłym.

* *Obrusienje* krajów nadbałtyckich, postępuje wciąż dalej. Obecnie postanowiono nie zatwierdzać w czynnościach adwokatów krajowców, gdyż spostrzeżono, iż takowych jest już za wiele. Nominacje na adwokatów przysięgłych, będą odtąd otrzymywać tylko rodowici Moskale.

### KURJER AMERYKAŃSKI.

* Podczas ostatnich wyścigów w New York ubawiono się powszechnie sposobu, jakiego użyła „Western Union Telegraph Company", aby szybko wysyłać wiadomości. Przeszkodzono im w urządzeniu sygnałów optycznych i zastosowaniu balonu — ale sprytni Yankesi nie dali za wygraną. Pomiędzy powozami na placu wyścigowym znalazł się powóz zaprzężony w pyszne konie, na którego kożle siedział elegancki stangret. W powozie siedział młody chłopiec i starszy pan, który często zaglądał do totalizatora. Stangret ów — jak się pokazało, był urządzony na aparat sygnałowy. W wysokim jego cylindrze znajdowała się lampka o trzech płomieniach, posiedzeniem zaś baterja elektryczna. Młody ów chłopiec, siedzący w powozie, zapomocą ukrytego przyrządu dawał znaki światłem lampki, według zwykłego alfabetu Morsego człowiekowi, znajdującemu się na dachu domu oddalonego o 300 metrów od toru wyścigowego. Na innym dachu znajdował się kontroler, który zapomocą różnokolorowych chorągiewek dawał znać, czy zrozumiał sygnał, lub też nie? Telegrafujący w ten dowcipny sposób z powozu, zdradzili się zbyt nieostrożnem przyglądaniem się chorągiewkom.

---

## ROZMAITOŚCI.

**Dostojny lekarz.** Książę bawarski Karol Teodor, doktor medycyny, okulista, coraz większą zyskuje sławę, jako znakomity operator katarakty. Wiosnę spędza książę w Monachjum i w Tegernsee, gdzie ma swoją klinikę, która zawsze jest przepełniona chorymi. Klinika ta urządzona jest wzorowo, a w pielęgnowaniu pacjentów dzielną pomocnicą księcia, — oprócz trzech sióstr miłosierdzia, — jest żona jego księżna Marja Jose, infantka portugalska. Początkowo książę dokonywał zaledwie kilku operacyj rocznie, obecnie zaś uwalnia co rok 250 do 260 osób od katarakty. Jest on przedewszystkiem lekarzem ubogich, których szczególną otacza opieką i troskliwością; dowiedzionem jest statystycznie, że w Meranie, od czasu gdy książę zaczął robić operacje, liczba niewidomych zmniejszyła się o 30 procent.

**„Czarny język".** Z Franklinu, w stanie Indjana, w Ameryce północnej, nadchodzą wieści o epidemji bardzo niezwykłej. Symptomatami choroby są: silna febra, gorączka, poczem język zaczyna przechodzić w stan zapalny, puchnąć, wreszcie czernieje zupełnie. Prawie każdy wypadek choroby kończy się śmiercią Lekarze twierdzą, iż jedyną pokrewną epidemją jest t. zw. „czarny język", choroba grasująca od czasu do czasu w Azji.

---

# NA ZIEMI PIASTÓW.

86) POWIEŚĆ

**JÓZEFA ROGOSZA.**

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia otrzymała z Kijowa list obszerny, z którym przyszła do pokoju zięcia. Zrobiwszy się nad wszelki wyraz czułą i przyjemną, zaczęła go najpierw chwalić, każdy z jego przymiotów pod niebiosa wynosząc, a gdy osądziła, że grunt pod siejbę został należycie obrobiony, przystąpiła do interesu. Adwokat pisał jej właśnie, że powinna albo sama przyjechać, bądź kogo zaufanego przysłać niezwłocznie na Ukrainę, nadeszła bowiem chwila, że z wierzycielami, którzy jej majątek sądowym sekwestrem obłożyli, dałaby się teraz korzystna ugoda przeprowadzić. Po tym wywodzie, tak zakończyła:

— Ponieważ, jako słaba kobieta, nie mogę znać się dobrze na interesach, a boję się także, by znowu kto nie skorzystał z dobroci mojego serca, przeto przyszłam do ciebie i chcę cię prosić, abyś ty łaskawie pojechał.

— Na Ukrainę?

— Wszak to niedaleko, Henrysiu! Za tydzień wrócisz.

— Łatwo to powiedzieć. A jeślibym dłużej potrzebował zostać?

— To i w takim jeszcze razie nicby się tu złego nie stało. Pan Bielski będzie doglądał gospodarstwa, a ja sama twoich dzieci na krok nie odstąpię.

Zięć uśmiechnął się nieznacznie.

— Możeby mama mogła znaleźć kogo innego — rzekł.

— Kogóż ja znajdę, kogo? Kto dziś zechce pomódz biednej, nieszczęśliwej wdowie? Zresztą, czy mogłabym pierwszemu lepszemu zaufać? Mnie już ludzie tyle się nakrzywdzili, że się o nich boję nawet myśleć. Do ciebie jednego, mój drogi synciu, mam zupełne zaufanie, bo mimo despotycznego charakteru, masz serce! Chociaż ścieramy się czasem, nie mogę ci odmówić przymiotów, które posiadasz... Człowieka uczciwszego nie ma pod słońcem! O! tak drogi synciu, zrób to dla mnie, zrób, i nie opuszczaj biednej wdowy!

To powiedziawszy, ujęła go za rękę, i nim on postrzegł, co chce uczynić, już go w nią pocałowała. Może sądziła że zięć będzie tem zachwycony; on atoli zerwał się pełen oburzenia:

— Co mama robi? — krzyknął. — Ja nie lubię tych komedyj!

Innym razem byłaby go za to nazwała brutalem; dziś odegrała rolę łagodnej gołębicy, bo go potrzebowała. Nie obraziwszy się tedy, zaczęła go znowu prosić, błagać, zaklinać.

On długo słuchał i milczał. Nareszcie rzekł:

— Później mamie odpowiem. Muszę się jeszcze namyśleć.

— Namyśl się drogi synciu, namyśl, ale zrób to koniecznie dla nieszczęśliwej wdowy!

Wkrótce po tej rozmowie zszedłszy się z wujem, powiedział mu, czego teściowa od niego żądała.

— Ależ jedź, mój słodziutki kochasiu, jedź, jak najprędzej! — szlachcic na to zawołał. — Jeźli tam co ocalisz, babsko powlecze się zaraz na Ukrainę i wtedy będziesz miał spokój. Inaczej ani nie myśl o tem, Henrysiu! Strach! jaka to baba niepoczciwa i nieznośna! Jabym z taką teściową czternastu dni nie wytrzymał... Jechałże ją za to sęk!

— I mnie się zdaje, że powinienbym jechać, lecz jak tu dom zostawić? Wujaszek ciągle mówi, że odjeżdża.

— Jeźli ci tylko o to idzie, mój słodziutki kochasiu, to zostanę jeszcze jaki tydzień, lub nawet dwa... Czegobym ja dla ciebie, mój Henrysiu nie uczynił! — tu siostrzeńca serdecznie w oba policzki ucałował. — Na mojej głowie możesz zatem wszystko zostawić.

— Co do gospodarstwa, wuju, to ono mnie nie trwoży, mój urzędnik jest pracowity i zna się dobrze na roli... Ja się więcej niepokoję memi paniami, żeby podczas mojej nieobecności jakich głupstw nie narobiły.

— Nie bój się, już ja będę doskonale uważał!

— Przedewszystkiem, żeby tych Wągrowskich zanadto nie ośmielały. To ludzie zepsuci, cyniczni. Liche te indywidua, skoro nawet takiej biednej Antosi nie dają spokoju. Dziewczę wstydzi się dziś, jakby Bóg wie co złego popełniło.

— Pewnie, że to wielka hołota! Ale komu to się do panien umizgać, komu! Obadwa niewarci funta kłaków... Wszelako, gdyby tak panna Antonina chciała się koniecznie za niego wydać, to przecie nie mógłbyś jej przeszkadzać.

— Ani mi to w głowie wujaszku. Wszak oddawna jest pełnoletnią.

— Jechałże ją sęk z takim gustem! Ale kto tam zgadnie co w trawie piszczy, i co w kobiecie siedzi... Jeżeli ją zechce wziąć, niech idzie, będzie przynajmniej hrabiną. Chociaż kto wie, czy hultaj nie myśli się już wycofywać. Jak to on od owego wieczorn rzadko tu teraz bywa... Za to stary częściej się pojawia, lecz ten jeszcze mniej jest niebezpieczny... Nie bój się, mój słodziutki kochasiu, i masz moje szlacheckie słowo, że we wszystkiem będę cię tak zastępował, jakbyś sam był na miejscu.

Po tej rozmowie, pan Miliński w duchu przyznawszy rację wujowi, gdy ten mówił, że w inny sposób nie rozłączy się z teściową, postanowił pojechać na Ukrainę. Wpierw jednak radził się jeszcze Antosi, jako tej, która po jego odjeździe, stosunkowo najwięcej miała wziąć na swoją głowę. Ona była także zdania, że powinien jechać, a gdy coś wspomniał o dzieciach, rzekła:

— O dzieci możesz być Henryku całkiem spokojny. Prędzejbym zginęła, niżbym o nich zapomniała

Duch złośliwości i przekory, tkwiący mniej więcej w charakterze każdego człowieka, podszeptywał mu teraz, żeby jej zapytał, czy nie zapomniałaby o nich nawet wtedy, gdyby tego od niej żądał autor pamiętnego listu... Już pierwsze słowo miał na ustach, lecz gdy spojrzał w jej oczy poczciwe, które z całą ufnością na niego skierowała, wolał nie tykać tego przedmiotu.

Nazajutrz wyjechał na Ukrainę.

Tego samego dnia wiedziano o tem w Ujściu leśnem. W godzinę po otrzymaniu tej przyjemnej wiadomości, stary hrabia kazał maszynę ogrzać, i z Szoltzem na szpicy, puścił się do Trzcińca. Syn został w domu. Ten już od dłuższego czasu był zakatarzony, miał lekki ból gardła i w krzyżach go trochę łamało. Zresztą, po niefortunnej wyprawie Sylwestra postanowił dać wszystkiemu pokój. Bądź co bądź, on już był za stary do tego rodzaju awantury. Sylwester nie przyznał się, co z listem zrobił. Wprawdzie powiedział, że pani Milińskiej nie mógł zobaczyć, bo go psy spłoszyły, lecz gdy hrabia o swój bilet zapytał, odrzekł, że dworscy ludzie ścigali go wzdłuż brzegu, przeto bojąc się, by go nie dopędzili i listu mu nie odebrali, uznał za konieczne podczas ucieczki podrzeć go w drobne kawałki i te do wody wrzucić. Hrabia osądził, że Sylwester postąpił bardzo roztropnie, a że podczas najbliższej jego bytności w Trzcińcu, nikt tam nie wspominał o tej sprawie, więc też nie miał powodu wątpić o prawdomówności kamerdynera swego ojca.

Stary hrabia przez dwa dni uganiał jak opętany. Już nie raz lub dwa, jak dotąd, lecz po trzy razy na dzień bywał teraz w Trzcińcu. Jako człowiek, mający w sprawach miłosnych doskonałą metodę, przynajmniej sam o sobie tak utrzymywał, chciał panią Eleonorę wywabić koniecznie na jakąś wycieczkę, ku wielkiemu wszakże zmartwieniu postrzegł, że mu się to nie uda. Nietylko pani Milińska, nawet hrabina nie chciała więcej słyszeć o przejażdżce na łodzi, i podwieczorku w romantycznem ustroniu nad brzegiem jeziora. Opór, którego się nie spodziewał podrażnił go nadzwyczajnie, ale nie odstraszył. Przeciwnie, postanowił niebo i ziemię poruszyć, by celu dopiąć. Ułożywszy tedy plan nowy, wpadł do syna uradowany i zawołał:

— Leonardzie! Jeżeli mnie kochasz nie jak syn ojca, bo to za mało, ale jak szczery przyjaciel, takim bowiem chciałbym cię mieć zawsze, to zrobisz mi wielką łaskę.

— Czego sobie życzysz?

— Dasz temi dniami bal w Ujściu.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

# Uwertura Zeleńskiego
## WE WROCŁAWIU.

(*t*) Sztuka polska, jeden z tych nielicznych czynników, za pomocą których przypomnieć się możemy od czasu do czasu światu, który chce zapomnieć, że jeszcze istniejemy, wydaje coraz świetniejsze owoce i coraz szersze za granicą zdobywa uznanie. Dowodem tego wystawa obrazów polskich w Berlinie, dowodem powodzenie Paderewskiego w Paryżu i Londynie, dowodem nakoniec niedawny koncert p. Władysława Żeleńskiego w Paryżu, tak sympatycznie przez Francuzów przyjęty i obecnie odegrana jego uwertura „Echa leśne“ na koncercie symfonicznym we Wrocławiu. I paryzcy i wrocławscy krytycy, oceniając talent kompozytorski Żeleńskiego, ocenili go bardzo pochlebnie, bo inaczej nie mogli — albowiem primo: nie kierowała ich oceną żadna zaściankowa, parafjańska, nizka zawiść, uraza, czy niechęć osobista, a secundo: znają się na rzeczy.

Jak trudno polskim kompozytorom, którzy zarazem nie są wykonawcami, dać się słyszeć za granicą, to wie każdy, który cokolwiek wie o muzyce (są u nas i tacy, którzy o niej nie wiedzą nic); fakt więc, że we Wrocławiu grano utwór Żeleńskiego ucieszyć powinien wszystkich tych, którym drogą jest sztuka polska i tej sztuki sława.

Oto co pisze o „Echach leśnych“ *Breslauer Morgenzeitung*: „Trzeci numer programu zapoznał nas z nowym kompozytorem i z nowem dziełem. O przebiegu kształcenia się i o życiu p. Żeleńskiego, podaliśmy niedawno wiadomość. Artystyczną indywidualnością swą, należy on, o ile po wysłuchaniu wczorajszej uwertury wnioskować można, do szkoły najnowszej. Przedewszystkiem wyraża się to świetnym, barwnym kolorytem w mistrzowskiem zawładnięciu wszelkiemi środkami instrumentacji. Również jednak z nadzwyczajną siłą występują tu wyższe przymioty samodzielnej twórczości i poetycznego pojęcia przedmiotu. Motyw „Echa leśnego“ dostarczył już Raffowi sposobności do skreślenia szerokiego obrazu, tchnącego wonią i życiem lasu, a Wagner epizodycznie przedstawił to w „Sigfrydzie.“ Tem więcej sprawia zadowolenia, że Żeleński, wolny od naśladownictwa poprzedników, zachował swą oryginalność w traktowaniu jednego przedmiotu.

Jego sposób pisania tyle tylko ma wspólnego ze stylem Wagnera, ile jej napotykamy u wszystkich następców tego największego mistrza. Pan Żeleński sam dyrygował uwerturą, którą zasłużenie obdarzono hucznym oklaskiem, dając się nam poznać jako energiczny i wytworny dyrygent Nie wiemy, ile prób sam prowadził i o ile prześliczne wykonanie dzieła jest jego zasługą. Po wczorajszym, tak świetnym wstępie możemy panu Żeleńskiemu i jego dziełom zapewnić stałe powodzenie w naszych orkiestralnych koncertach.“

*Breslauer General-Anzeiger* pisze zaś: „P. dr. W. Żeleński, dyrektor konserwatorjum krakowskiego, dyrygował swą uwerturą „Echa leśne“, po raz pierwszy tu odegraną. Znakomity gość wyrobił sobie już głośne imię, jako kompozytor, i musiało to dlań być dobrze zasłużoną przyjemnością, że artystyczne miasto Wrocław zgotowało najmłodszemu jego dziełu sympatyczne przyjęcie. Uwertura nie jest szeregiem rodzajowych obrazków leśnych, ale raczej nasuwa naszej wyobraźni jeden oderwany, o bogatym kolorycie obraz. W niektórych ustępach przypominająca Wagnera, muzyka ta jest jednak samodzielna, silnie poczuta i mistrzowsko instrumentowana, a również delikatnie cieniowana, jak jednolicie w głównych pomysłach przeprowadzona, i uwerturę tę musimy uważać jako cenny nabytek dla naszych koncertów“.

W ogóle wszystkie pisma wrocławskie świadczą o gorącem przyjęciu dzieła przez muzyków i publiczność. Samego autora podejmowano tam nadzwyczaj uprzejmie i gościnnie. Żeleński wrócił zachwycony wspaniałą orkiestrą wrocławską i niezmiernie wysoko cenionym dyrygentem Mankowskim.

# Kronika miejscowa.

*Kalendarz*. Dziś: św. Cecylji, panny męcz.; jutro Klemensa, papieża.

*Rocznice. Dnia 22 listopada 1827 roku*, odbyła się instalacja instytutów klinicznych krakowskich.

Po śmierci Witolda zamianował Jagiełło wielkim księciem litewskim brata swego Świdrygiełłę. Panowie polscy, chcąc korzystać ze śmierci Witolda, wyjednali tymczasem na królu pozwolenie zajęcia Podola i przez Pawła, biskupa kamienieckiego, oraz Michała i Mirciłła Buczackich wyrzucili z Kamieńca wojewodę wileńskiego, Dowgierda i przyłączyli do Polski Podole. Świdrigiełło, u którego w Wilnie bawił właśnie Jagiełło w odwiedzinach, *uwięził Jagiełłę dnia 22-go listopada 1430 roku* i ostremi pogróżkami domagał się zwrotu Podola.— Polacy w świcie Jagiełły chcieli już rznąć się na Świdrygiełłę i opanowawszy Wilno bronić się w niem aż do nadejścia odsieczy, ale Jagiełło zwrot Podola nakazał i Tarłę z Szczekarzewic do starosty kamienieckiego, Buczackiego, z tym rozkazem wysłał. Nie chcąc tym kosztem pozyskiwać wolności, posłali bawiący przy boku króla Polacy wręcz przeciwne upomnienie Buczackiemu. Buczacki zastosował się do upomnienia, a tymczasem pospolite ruszenie szlachty zebrało się raźnie, gotowe uderzyć na Świdrygiełłę. To skłoniło tego zuchwałego księcia do zwrócenia Jagielle wolności.

**Przemysł krajowy**. Ubiegłej niedzieli poświęciliśmy obszerniejszy artykuł sprawie budowy nowego teatru krakowskiego. Zaznaczyliśmy, że komisja teatralna niedostatecznie popiera zapatrywanie, iż wszystko, co można sporządzić w kraju, tu należy zamawiać, nie zaś za granicą. Artykuł ten zwrócił w wysokim stopniu uwagę krajowych przemysłowców Zapewniają nas, że takie popieranie zagranicy jest igraszką wychodzącą na szkodę setkom robotników, bez zatrudnienia pozostających. Gdy się zważy obecną drożyznę, należy pomienione postępowanie komisji uważać jako klęskę krajową. Wszystkie zamówienia mogą być pod gwarancją wykonane w kraju. Przyjmując dostawy, angażuje się tylko przedsiębiorca, bo składa kaucję, a nie komisja teatralna i Magistrat, który ma pewne obowiązki także i wobec kraju.

**Jubileusz Tow. muzycznego** rozpoczyna się w dniu dzisiejszym Mszą św., która odprawioną będzie o godzinie 12 w południe, w kościele N. P. Marji.

**P. Władysław Przybysławski** konserwator zabytków dla wschodniej Galicji, bawi w naszem mieście.

**P. Julian Jeromin i panna Józefa Sziezygier,** artyści opery, przybyli w dniu wczorajszym do Krakowa, jak wiadomo, w celu wzięcia udziału w koncercie jubileuszowym Tow. muzycznego.

**Nadzwyczajne posiedzenie** Rady miejskiej odbędzie się we wtorek, dnia 24-go b. m. w sali ratuszowej. Początek posiedzenia naznaczono na godzinę piątą wieczorem.

**Sprawa podhajecka**. Jak wiadomo, poleciła Rada nadzorcza dyrekcji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, aby w porozumieniu z komisją *ad hoc*, zajęła się wydzierżawieniem dóbr podhajeckich i kontrakt pełnej Radzie do zatwierdzenia przedłożyła. Powyższa komisja, złożona z pp. Garapicha, Głażewskiego i St. Homolacsa, rozpoczęła w dniu wczorajszym obrady, po przeprowadzeniu których Dyrekcja przystąpi do zawarcia kontraktu, który przedłożonym zostanie do zatwierdzenia pełnej Radzie, mającej zgromadzić się w dniu 28 b. m. Dotąd wpłynęły dopiero dwie oferty na dzierżawę Podhajec: jedna od konsorcjum i reflektująca na całość dóbr, drugą złożył p. Wołodkowicz na dzierżawę folwarku Wiśniowczyk.

**Ślub**. We wtorek 24 listopada o $5\frac{1}{2}$ po południu odbędzie się w kościele OO. Kapucynów ślub p. Bronisławy Bartynowskiej, córki Władysława, znanego numizmatyka i redaktora *Kwartalnika numizmatycznego* i Karoliny z Szymanowskich, z p. dr. Czesławem Uhmą, sekundarjuszem szpitala powszechnego we Lwowie.

**Egzamin rządowy** w celu uzyskania posady w służbie zdrowia, złożyli b. m. w Krakowie, pp. drowie wszech nauk lekarskich: Antoni Chomin ze Lwowa, Stefan Drzewiecki z Sokołowa, Józef Friedberg lekarz pułkowy, Jan Orski z Krakowa i Włodzimierz Szczepański z Rzeszowa.

**Komitet** dla wydania publikacji o działalności Rady miejskiej z powodu dwudziesto pięcio letniej ery autonomicznej, wybrał na wczorajszem posiedzeniu podkomitet programowy, złożony z pp. Muczkowskiego, dra Szmidta, dra Kleczyńskiego i dra Krzyżanowskiego, polecając temuż podkomitetetowi, aby w jak najkrótszym czasie przedłożył komitetowi program szczegółowy wydać się mającego pamiętnika a zarazem zaproponował osoby, któreby były gotowe zająć się opracowaniem poszczególnych działów, oraz, aby wskazał osobę, któraby zechciała zająć się kierownictwem wydawnictwa. Następnie zaproszono dra Piekosińskiego do przedłożenia programu publikacji, skreślającej dzieje m. Krakowa od najdawniejszych czasów, która to publikacja miałaby być wydaną w 1900 roku, jako w trzechkrotną rocznicę ważnych w rocznikach historji polskiej wypadków dziejowych, t. j.: 1) Odebrania Czechom Krakowa przez Bolesława Chrobrego, 2) Koronacji pierwszego króla polskiego u grobu św. Wojciecha i 3) Instalacji Uniwersytetu Jagiellońskiego.

**Posiedzenie** sekcji IV magistratu odbyło się onegdaj wieczorem. Na porządku dziennym było sprawozdanie hr. Tarnowskiego za rok 1890, jako delegata do Rady szkolnej krajowej. W ożywionej dyskusji nad tą sprawą zabierali głos wszyscy zebrani członkowie, a sam p. delegat dawał wyjaśnienia. W końcu uchwaliła sekcja IV przedstawić Radzie miejskiej wniosek przyjęcia sprawozdania za rok 1890 do wiadomości i wyrazić hr. Tarnowskiemu podziękowanie za gorliwą działalność.

**Dyplom honorowy** nadesłany gminie m. Krakowa za wystawione plany „rozwoju Krakowa“ na wystawie architektonicznej w Turynie, został ozdobnie oprawiony i umieszczony w sali budownictwa miejskiego. Dyplom ten artystycznie wykonany, przedstawia aniołka siedzącego na fantastycznym gzymsie, trzymającego laurowy wieniec. W środku gzymsu umieszczoną jest tablica, na której uwidocznionym jest napis: „Municipio di Cracovia diplome d'Onore“ i podpisy członków jury. Nad gzymsem fantazyjnemi głoskami wypisano: „MDCCCXC I-ma Esposizione Italiana d'architetura“. — Jak widzimy, dyplom równie fantastyczny jak rozwój Krakowa...

**Komitet zabawy jubileuszowej** Tow. muzycznego, wydawać będzie bilety za zwrotem zaproszeń w dniach 22, 23 i 24 b. m., od godziny 2—4 popołudniu w lokalu przy ulicy św. Tomasza l. 32. Z powodu, że liczba biletów jest ograniczoną, uprasza Towarzystwo o wczesne zgłoszenia.

**Odczyt** inżyniera Kosińskiego „O osuszaniu wilgotnych mieszkań i niszczeniu grzyba drzewnego“ zgromadził w piątek do sali Rady miejskiej przeszło 150 osób, należących przeważnie do sfery technicznej i lekarskiej. Prelegent opisawszy w streszczeniu swe *curriculum vitae*, nawiązał z takowem bardzo zręcznie myśl, która go naprowadziła na wynalazek osuszania mieszkań wilgotnych i niszczenia grzyba.— Koszt wysuszenia ubikacji, mającej 100 metrów kubicznych, według systemu prelegenta kosztuje przeciętnie około 30 złr. Pieców, których wynalazca używa do osuszania wilgoci, a które doprowadzają temperaturę do 200 stopni Celsiusza, p. Kosiński nie sprzedaje, tylko wynajmuje za cenę 30 złr. tygodniowo. Jednocześnie podejmuje się prelegent urządzania w mieszkaniach odpowiednich pieców, oraz przerabiania takowych według swego systemu, które jakkolwiek nie osuszają w zupełności mieszkań, dają jednak możność nawet w bardzo wilgotnych ubikacjach oddychania świeżem, niezepsutem powietrzem. Odczyt, połączony z demonstracjami, był nadzwyczaj interesującym, to też publiczność dziękowała prelegentowi długotrwającemi oklaskami.

**Loterja w dniu św. Mikołaja.** Cele Stowarzyszenia nauczycielek znane są publiczności: 1) utrzymuje ono bardzo dobrą i ciągle bogacącą się czytelnię, gdzie znajdują się książki poważne, jakich nie dostanie w abonamentach księgarni. Korzystają z nich przeważnie młode nauczycielki i osoby z miasta, będące członkami biblioteki; 2) użycza pożyczek i wsparć potrzebującym członkom i dąży wszystkiemi siłami do wybudowania Domu schronienia dla niemogących pracować nauczycielek.

Chcąc przysporzyć grosza, co roku urządza Stowarzyszenie loterję fantową. W tym roku połączoną ona będzie ze sprzedażą książek i drobnostek, by wszyscy mogli się zaopatrywać w podarki od św. Mikołaja, w tym roku, wyjątkowo w sam dzień, a nie w wigilję, jak to bywa w zwyczaju.— Na loterję fanty łaskawie nadesłały panie: profesorowa Krzymuska, P. Żeleszkiewicz, Jakubowska, Laura Wysocka, profesorowa Blumenstokowa, profesorowa Straszewska, profesorowa Marsowa, p. Długołęcka i inne. Firmy pp. Szukiewicza, Fiszera i Gebethnera ofiarowały się odstąpić towary swe w komis. Bywają one zazwyczaj przedmiotem pokupu największego dla młodszej dziatwy.

**Na walnem zgromadzeniu** „Hromady,“ ruskiego akademickiego Towarzystwa w Krakowie, odbytem dnia 15-go listopada r. b., ukonstytuował się wydział tegoż w następujący sposób: Prezesem obrany p. Jakób Newestiuk, słuch. medyc., wiceprezesem p. Bazyli Honczakowski, słuch. med; sekretarzem p. Bazyli Hukiewicz, słuch. med.; sekretarzem p. Jarosław Werbicki, słuch. filozof.; kasjerem p. Antoni Sanocki, słuch. med. Do wydziału weszli: pp. Józef Bryliński, słuch. med., Ambroży Celewicz, słuch. med., Józefat Szmieger, słuch. med., Włodz. Wituszyński, słuch. med. Zastępcami wydziałowych wybrani: pp. Cyprjan Hlibowicki, słuch. med. i Eugenjusz Trześniowski, słuch. med.

Wydział składa podziękowanie tym administracjom, które przysyłają Towarzystwu swe gazety bądź bezpłatnie, bądź po zniżonych cenach.

**Wieczorek tańcujący** urządzony staraniem Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“, powiódł się nadspodziewanie. Wieczorek zagaił prezes Towarzystwa, ks. prałat Bukowski, stósownem przemówieniem, poczem młodzież płci obojej w ochocze puściła się tany. Rozpoczęto tradycyjnym polonezem, do którego stanęło przeszło 40 par, a dalej na przemian następowały polki, walce, kadryle krakowiaki, aż wreszcie mazur biały zakończył ów pierwszy w tym sezonie wieczorek „Pracy“, który bezwątpienia naszej młodzieży rękodzielniczej pozostanie na długo w miłej pamięci. Toalety pań były skromne, a mimo to nadzwyczaj gustowne.

**W Kasynie powszechnem** odbędzie się we wtorek dnia 24 b. m. wieczorek z tańcami. Wstęp tylko za biletami. Początek zabawy o godzinie 8 wieczorem

**Bracia Kosobudzcy** w Krakowie otrzymali od komisji teatralnej zamówienie na galerje dachowe dla nowego teatru. Widzieliśmy je i uważamy takowe, jako bardzo gustowne i praktyczne. Bracia Kosobudzcy wyrabiają fabrycznie mnóstwo artykułów tu w Krakowie i jak nas zapewniano, dzielnie wytrzymują z zagranicą konkurencję.

**Trzeci i ostatni odczyt** p. Finna ściągnął wczoraj mniej liczną publiczność niż poprzednio do sali hotelu saskiego. Na temat wczorajszego odczytu wybrał prelegent najpiękniejsze doświadczenia z maszynami dynamo-elektrycznemi, rurkami Geislera itd. itd. Można szczerze powinszować p. Finnowi jego erudycji, fachowej wiedzy na polu elektrotechniki i wogóle na polu fizyki doświadczalnej. Gdyby nie premiery w teatrze i wczoraj byłoby w sali ciasno.

Spodziewamy się, że p. Finn i o nas, jak my o nim, dobre zachowa wspomnienie wyjąwszy faktu co do niemiłego dlań opóźnienia aparatów, które nie wiadomo z jakiej przyczyny w czas do Krakowa nie nadeszły. Na wczorajszem przedstawieniu wyrażał się p. Finn z wielkiem uznaniem dla teorji naukowej profesora techniki lwowskiej, p. Fabjana.

# Teatr.

**Cztery premjery**: „Pierwszy bal“ i „Schadzka“ Zygmunta Przybylskiego; „Kuzynek“ Michała Bałuckiego; „Bonus prezesem“ Ryszarda Ruszkowskiego.

Śliczna to rzecz i świadcząca o dobrym smaku autora, kiedy w utworze literackim spotykamy szopenowską „Fantaisie-Impromptu“; szczegół taki usposabia słuchacza względem samej sztuki jak najlepiej, każe mu wierzyć w dobre natchnienie pisarza, który aż do poetycznego sięgnął pierwiastka, aby wydobyć wrażenie prawdziwie artystyczne, a nie ograniczył się do zwykłej techniki i scenicznego szablonu. Kilkanaście taktów mistrzowskiego dzieła Szopena wystarczyło najzupełniej: tych dźwięków nieśmiertelnych niezapomina się, tkwią one w myśli ciągle i sprawiają, że „Pierwszy bal“ Zygmunta Przybylskiego wprowadza nas w dziedzinę, gdzie poezja ma swoję siedzibę, jesteśmy autorowi wdzięczni za ten pomysł istotnie piękny i niepowszedni.

Państwo Wosińscy z córką, Rózią, wybierają się na bal. Dziewczę wstępuje w świat i chce się bawić całą duszą, zwłaszcza, że się spodziewa spotkać tam Antoniego, który Rózi zabrał serce. Wszystko już gotowe, nawet stary ojczulek wdział na siebie frak i nie umie w balowej ruszać się tualecie, już stetryczałe krewne Wosińskiego, przyszły własnemi obaczyć oczami, co się dzieje przed balem u rodziców Rózi; — nagle zjawia się Antoni, chłopiec dobry, z duszą artystyczną i miłością w sercu. On nie pójdzie na bal, bo obecnemu stanowi jego uczucia nie odpowiada on wcale... Tak będzie najlepiej: powinszuje Rózi dobrej zabawy i oddali się ztąd, może na zawsze. Kto wie, czy nie byłby uskutecznił tego zamiaru, gdyby nie ten Szopen, którego melodja cudowna zaklęła niepokój i boleść chłopca w radość nieprzebraną. Rózia w chwili oczekiwania i niepewności zaczyna grać improwizowaną fantazję mistrza — a pod wpływem muzyki, pod wpływem pięknego wykonania Szopenowskiego dzieła powraca nadzieja. Antoni, na prośbę Rózi, zaczyna śpiewać piosnkę, pełną serdecznego uczucia,... i dziewczę wyrzeka się pierwszego balu: woli cichy wieczór spędzić w towarzystwie ukochanego.

Z utworu tego bije takie ciepło, jest w nim tyle prostoty i prawdy, że nas opanowywa urok, który sprawia rozkosz istotną. Oprócz sentymentu, znajdujemy w „Pierwszym balu“ Przybylskiego wielki zasób dowcipu, spotykamy figury o doskonałej charakterystyce — słowem komedja przemawia do serca i podobać się musi każdemu.

Artyści trafnie pojęli występujące w sztuce postacie. Pani Wolska, jako Wosińska, panna Wojnowska, jako Pukalska, panie Wójcicka i Winiarska w rolach Honoraty i Zawilskiej (stetryczałe krewne) zasłużyły na pochwałę szczerą bardzo. Pan Stępowski był ojcem nadzwyczaj sympatycznym. Pan Solski, jako Antoni, wydobył z roli wszystko, co autor w niej zamknął. Antoni i Rózia, dwie główne figury w sztuce, wymagają szczególnego opracowania, bo jakkolwiek nie wiele mówią, akcja około nich się toczy i ku nim dąży. Otóż pan Solski bardzo ładnie interpretował rolę Antoniego, grał z przejęciem się serdecznem i śpiewał piosnkę miłosną z prawdziwem uczuciem.

Panna Dzirytówna rolę Rózi oddała z nieodłącznym od talentu młodziutkiej artystki poetycznym wdziękiem. Sama intonacja głosu świadczy o niefałszowanem uczuciu: ucho nasze doskonale odróżnia drgającą w dykcji nutę prawdy. Tę samą szczerość i niekłamaną prostotę widać w spojrzeniu p. Dzirytówny, w oku jej pełnem łez, w uśmiechu łagodnym i dobrym. Poetyczną na wskróś naturę artystki można było wczoraj odczuć w grze na fortepjanie. „Fantaisie-Impromptu“ z pod palców p. Dzirytówny wypłynęła z niepospolitą ekspresją — artystka ma temperament prawdziwy i jest — widocznie — bardzo muzykalną. Można pannie Dzirytównie powinszować zarówno interpretacji roli, jak wykonania Szopena i akompanjamentu do śpiewu. Dwie takie rzeczy rzadko kiedy razem się schodzą na scenie — tem lepiej dla młodziutkiej artystki, że z takiem powodzeniem wywiązała się z obydwóch zadań.

W drugiej jednoaktówce p. t.: Schadzka“, Przybylskiemu nie chodziło o prawdopodobieństwo sytuacji. Autorowi podobało się na tle nocy w lesie naznaczyć *rendez-vous* Julji i Erazmowi. Ona zostawiła męża w domu, on o żonie nie pamięta — oboje chcą zakosztować słodyczy zakazanego owocu. Nie od razu się w lesie znaleźli las taki ciemny,— na szczęście siedzi tam gajowy, Marcin, człek wcale nie głupi. Byłaby Julja z pewnością zemdlała z obawy, gdyby Marcin nie był jej uspokoił. Rozumny i sprytny chłop podejrzywa tu nieczystą sprawę i domyśla się romansu: „Nie po rydze ona tu przyszła“. Co się potem stało, wypłynęło z bujnej imaginacji autora i od rzeczywistości odbiega bardzo daleko. Jednakowoż djalog prowadzony dowcipnie, fantastyczne tło dobrze naznaczone i t. p. zalety każą widzowi z ciekawością śledzić przebieg komedyjki. I bajki czasami słuchamy z przyjemnością. — Pani Żelazowska od początku aż do końca grała bardzo ładnie, inteligentnem zaś uwydatnieniem szczegółów wywołała wrażenie jak najsympatyczniejsze. Artystka miała w sobie temperament, o którym mowa w roli, grała więc z ekspresją prawdziwą i silną. P. Sobiesław sekundował jej doskonale. — Panu Siemaszce należy się oklask za przepyszne odegranie roli Marcina. Był to chłop rzeczywisty, pełen humoru nieporównanego.

Fraszkę sceniczną w jednym akcie p t.: „Kuzynek“ powitać należy, jako świetny objaw twórczości Michała Bałuckiego, który przesunął tu przed nami obrazek nadzwyczaj wesoły i miły. Jedną chwilę trwa ta fraszka, a przecież jest w niej i intryga, i charakterystyka trzech postaci, i akcja— jest wszystko. Zenon miał apetyt na Lucynę, żonę Adolfa; namawia tedy przyjaciela, aby spędził wieczór w hotelu Kleina, gdzie go czeka czarowna cyrkówka, — sam zaś zamierza zająć miejsce obok Lucyny, którą listownie uwiadomił o wszystkiem. Przed wyjściem Adolfa, wskutek nieuwagi żony, dostaje się do rąk męża list Zenona. Lucyna jest pewną, że Adolf odkrył tajemnicę i drżąc o siebie, prosi usilnie męża, aby jej nie opuszczał. Prośba ma urok wielki — mąż zostaje. Zenon, rad nie rad, musi porzucić stanowisko: nie wesoła perspektywa — samotność podczas nocy... Adolf jest dalеko szczęśliwszy. A jaka w tem wszystkiem lekkość i finezja!

Panowie: Żelazowski i Sobiesław odtworzyli działające tu postacie z humorem i dystynkcją. Panna Trapszówna była mężateczką trochę za młodą, ale sympatyczną.

Nie po raz pierwszy staje Ruszkowski przed publicznością, jako samoistny autor. W sylwetce jego, drukowanej przed kilku miesiącami w naszem piśmie, zaznaczyliśmy charakterystyczne cechy talentu Ruszkowskiego, talentu, który odznacza się żywo pulsującą werwą, panuje nad techniką sceniczną i umie z każdej sytuacji wydobyć efekt wesołości. Nie potrzebujemy dzisiaj rozbierać ostatniej krotochwili: „Bonuś prezesem“ — wszystkie właściwości talentu Ruszkowskiego znalazły tu swój odpowiedni wyraz.

Nie udało się Bonusiowi „stowarzyszenie wzajemnego odrodzenia“, losy sprzysięgły się na niego, ludzie opuścili — prezes został sam jeden na łonie rodziny. Pociesza go córka i jej narzeczony. Na tem tle narysował autor kilkanaście scen komicznych, z przymieszką satyrycznego elementu. Bawiono się na przedstawieniu „Bonusia“ bardzo wesoło, świadczyły o tem wybuchy śmiechu i oklaski.

Autor wystąpił w roli tytułowej i grał doskonale. Pp. Werner, Solski, Śliwicki, wywiązali się z swych zadań z powodzeniem. Panna Wojnowska — za każdym razem inna, a zawsze znakomita — odtworzyła rolę Balbiny przepysznie. P. Trapszówna wywarła wrażenie dodatnie pod każdym względem.

Na czterech premjerach wczorajszych tłumnie zgromadzona publiczność bawiła się wybornie i trzech autorów przywoływała donośnie.

*Ad. D.*

## REPERTUAR
## TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę 22 b. m.: Po raz drugi: *Kuzynek*, fraszka sceniczna w 1 akcie Michała Bałuckiego; po raz drugi: *Pierwszy bal*, komedja w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego; po raz drugi: *Schadzka*, komedja w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego i po raz drugi; *Bonuś prezesem*, krotochwila w 1 akcie Ryszarda Ruszkowskiego.

# Ostatnia poczta.

Wiedeń 21 listopada. Dzisiaj o godz. $11\frac{1}{2}$ odbył się z wielką okazałością w kaplicy Burgu ślub arcyksiężniczki Ludwiki z księciem saskim Fryderykiem Augustem. Niezliczone tłumy ludności zalegały ulice i place w pobliżu Burgu. Wspaniały korowód pojazdów trwał przeszło godzinę. O godzinie 11 rozpoczął się pochód z apartamentów zamkowych do kościoła. Narzeczonego, który miał na sobie mundur austrjacki, prowadzili Cesarz w mundusze marszałkowskim i król saski w mundurze austrjackim, narzeczoną zaś królowa saska i w. księżna toskańska Alicja, matka panny młodej. Po ceremonji kościelnej nowożeńcy przyjmowali gratulacje ze strony Cesarstwa i dworu.

Wiedeń 21 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo cesarskie do Schmerlinga, w którem Cesarz, czyniąc zadość prośbie jego o przeniesienie w stan spoczynku, wyraża mu najzupełniejsze i najwdzięczniejsze uznanie za wyświadczone Cesarzowi i państwu wierne i znakomite usługi.

Drugi prezydent najwyższego trybunału Stremayr został zamianowany pierwszym prezydentem, a prezydent senatu Habietinek drugim prezydentem najwyższego trybunału.

# TELEGRAMY.

## Delegacje.

**Wiedeń** 22 listopada. W komisji wojskowej Delegacji węg. referował Rakowski o konieczności zmiany karabinów większego kalibru w celu zastósowania ich do prochu bezdymnego. Del. Achaz Beoethy, uskarża się na to, że budżet wydatków wojskowych bywa zwykle przekraczany. Del. Bolgar zapytuje się ministra, czy uzbrojenie dzisiejsze armji jest dostateczne. Minister wojny Bauer odpowiada, że nie może zaręczyć, czy w przyszłości nie okażą się w uzbrojeniu nowe braki. Del. Bolgar oświadcza, że ministerstwo wojny nie postępuje sobie wedle ściśle oznaczonego programu. Del. Sztaray interpeluje ministra w sprawie baraków galicyjskich, na co minister odpowiada, że baraki te potrzebują dziś koniecznie naprawy. Del. Achaz Beoethy sądzi, że koszta reparacji baraków powinna ponieść Galicja, która ciągnie korzyści z rozkwaterowania wojsk. Del. Hegedues żąda wyjaśnienia, czy Galicja może być zmuszoną do ponoszenia kosztów reparacji baraków, na co minister oświadcza, że obowiązek pomieszczenia żołnierzy w kwaterach ciąży na miejscowej ludności. Przedłożenia rządowe zostały przyjęte.

## Ślub arcyks. Ludwiki.

**Wiedeń** 22 listopada. Arcybiskup wiedeński, ks. kardynał Gruscha, dawał ślub arcyksiężniczce Ludwice i ks. Fryderykowi. W przemowie od ołtarza zaznaczył ważność Sakramentu małżeństwa, zwracając uwagę na to, że tak samo w państwie, jak i w małżeństwie miłość i wierność są najważniejszymi czynnikami. Na życzenie nowożeńców odbyła się po akcie zaślubin msza święta. O godzinie trzeciej odjechali nowożeńcy nadzwyczajnym pociągiem do Pragi. Saska para królewska wyjechała z Wiednia wieczorem.

Król saski udzielił generalnemu intendentowi, Bezecnemu, order Albrechta.

## Giers w Paryżu.

**Paryż** 22 listopada. Giers bawił u Carnota pół godziny, następnie odwiedził Freycineta i Ribota. Wizyty te uważają za akt zwykłej kurtuazji.

**Paryż** 22 listopada. W kołach dyplomatycznych panuje wogóle przekonanie, że pobyt Giersa w Paryżu nie jest zwykłym aktem kortuazji, ale dowodem zbliżenia się do siebie Francji i Rosji. Pobyt Giersa w Paryżu przyczyni się do wyjaśnienia sytuacji i zapobiegnie fałszywemu tłomaczeniu i zadaleko idącym pretensjom, jakie mają niektórzy politycy francuzcy do francuzko-rosyjskiego przymierza. Dalej pobyt ministra rosyjskiego ma się przyczynić do wyjaśnienia stosunków finansowych pomiędzy obu mocarstwami. Ogólnie przypisują podróży Giersa zamiary pokojowe.

**Wiedeń** 22 listopada. Dep. Rappaport, któremu zarzuca o udział w ostatnich spekulacjach giełdowych, oświadczył, że nigdy na giełdzie nie grywał. Przeciw redaktorowi *Wiener Tagbl.* wytoczono śledztwo; również przesłuchiwanym był sądownie redaktor Frischauer.

**Wiedeń** 22 listopada. Dziś odbyła się konferencja, w której wzięli udział wszyscy ministrowie węgierscy.

**Praga** 22 listopada. Grono obywateli niemieckich postanowiło wysłać adres do Schmerlinga, z powodu jego ustąpienia.

**Berlin** 22 listopada. Cesarz zaprosił Giersa na śniadanie we wtorek.

**Berlin** 22 listopada *Kreuzzeitung* donosi, że odbyły się narady w sprawie otworzenia niemieckiego targu pieniężnego dla rosyjskich pożyczek. Rząd niemiecki jednakowoż nie uznał gwarancji, które Rosja dała, za dostateczne. Odpowiedź odmowna odkładana była aż do wydania zakazu wywozu pszenicy.

**Petersburg** 22 listopada. Dzisiaj ogłoszony został zakaz wywozu pszenicy.

**Paryż** 21 listopada. *Figaro* donosi, że car postanowił w maju odwiedzić cesarza Wilhelma. Sposobność do podróży do Berlina ma nastręczyć złote wesele króla duńskiego.

**Londyn** 22 listopada. *Daily News* pisze, że zbrojenie się Rosji przybiera szybsze tempo. Kilka pułków, stojących załogą w Finlandji otrzymało rozkaz udania się nad granicę zachodnią.

**Wenecja** 22 listopada. Pomiędzy tutejszymi robotnikami panuje wzburzenie umysłów. Władze obawiają się poważnych rozruchów i przedsięwzięły potrzebne środki ostrożności.

**Rzym** 22 listopada. Na najbliższym konsystorzu papieskim wręczony zostanie kapelusz kardynalski arcybiskupowi wiedeńskiemu, Gruschy.

**Wiedeń** 22 listopada. Usposobienie giełdy stałe. Akcje kredytowe 268.62, Laenderbank 185·50, Renta majowa 90.—, Alpiny 58.80, Anglobanku 146.75.

**Skład futer „pod Murzynem" Kraków ul. Grodzka 32. P. Moora** poleca swój doborowo zaopatrzony zapas **futer krajowych, rosyjskich i amerykańskich.** Urządziwszy obok mego składu futer **pracownię takowych**, jestem w stanie przyjmować wszelkie w zakres ten wchodzące obstalunki i reperacje, które wykonuję punktualnie po najtańszych cenach.

SKŁAD
## TOWAROW ZELAZNYCH i NORYMBERSKICH
pod firmą
## EMANUEL TILLES
**W KRAKOWIE**
**przy ulicy Grodzkiej, L. 36,** (we własnym domu).

Poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

Noże, widelce, łyżki z różnego metalu, scyzoryki, korkociągi, nożyczki i brzytwy. Wagi balansowe, kuchenne i decymalne. Przyrządy i naczynia kuchenne, żelazne i blaszane emaljowane. Samowary tulskie, tace, ceraty. Narzędzia rzemieślnicze, zamki, kłódki, okucia i t. p. Główny skład kas ogniotrwałych. Piece żelazne, tace przed piec, łóżka, umywalnie i wieszadła. Ceny najumiarkowańsze i stałe. 188 (7-10)

PRACOWNIA MECHANICZNO-ŚLUSARSKA
## ROMANA SOBOLEWSKIEGO
**na Krowodrzy, Nr. 110 (dom własny).**

Podejmuje się wszelkich robót mechanicznych, jakoteż fabrycznych, oraz łóżek i mebli żelaznych polerowanych i lakierowanych. Poleca Szan. Publiczności i większym zakładom swą ulepszoną Szatkownicę konstrukcji żelaznej, o 8 nożach ruchomych, szatkującą jak najcieniej 8 kop na godz.

**Ceny bardzo przystępne.** 1878(8-10)

MAGAZYN FUTER 1828(12-14)
## Antoniego Jachimskiego

**Medal srebrny** ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie r. 1887.

**Medal brązowy** z wystawy przemysłowej w Krakowie r. 1870.

w Krakowie, ul. Grodzka l. 14 i 16, (**założony w r. 825**).

Poleca w wielkim wyborze gotowe futra mezkie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reparacje i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.

Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy mezkie i damskie z najpierwszych fabryk francuzkich, angielskich i krajowych.

Bardzo ważne dla Pp. Rolników!

**MŁYNY ANGIELSKIE** do ruchu ręcznego i kieratowego, do mielenia pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, kukurydzy, grochu itd. na mąkę, przez wszystkich pp. odbiorców za najlepsze uznane, jedynie nabyć można
1893(3-5)



W SKŁADZIE MASZYN ZAGRANICZNYCH
**J. B. PRÜWERA**
w Krakowie, ul. Florjańska, Nr. 22.




Zajmująca, na długie wieczory zimowe bardzo potrzebna rozrywka **Zadania łukowe** są tylko prawdziwe z KOTWICĄ. Cena **35** centów.

Wiele tysięcy rodziców wyraziło się z największemi pochwałami o **wysokiem wychowawczem** znaczeniu środka do zajęcia i zabawy, sławnych

## kotwicznych skrzynek budowlanych;

nie masz lepszego i bardziej zajmującego środka do zabawy nie tylko dla dzieci, lecz i dla dorosłych! Bliższe szczegóły o skrzynce budowlanej i o „zadaniach łukowych" podane są w **ślicznie ilustrowanym cenniku Richtera**, który powinniby wszyscy rodzice sprowadzić sobie jak najprędzej od firmy **F. AD. RICHTER & C. w Wiedniu**, I. ul. Nibelungen 4, ażeby byli w stanie zawczasu wybrać dla swych dzieci rzeczywiście doskonały **UPOMINEK** na św. Mikołaja lub na Gwiazdkę. — Wszystkie skrzynki budowlane **bez znaku** „kotwicy", są to zwyczajne naśladowania, które jako dopełnienie nie mają najmniejszej wartości; dlatego należy zawsze żądać i przyjmować **tylko kotwiczne skrzynki budowlane Richtera** którym jak przedtem tak i teraz żadne inne nie dorównały.



Dostać je można we wszystkich lepszych handlach zabawkami po cenach od **35** centów do **5 złr.** i wyżej. 1957(2-8)

NAJWIĘKSZY I PIERWSZY KONCESJONOWANY
## ZAKŁAD POGRZEBOWY
„POMPES FUNEBRES"
## A. SZAFRAŃSKIEGO w KRAKOWIE
Wesoła, ul. Kopernika Nr, 32, dom własny, filja ul. Mikołajska Nr. 26.

Posiada w wielkim wyborze
**Sarkofagi i Trumny** niklowe, stalowe, metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa.

Materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne,
**Krzyżyki i krzyże nagrobkowe,**
**Pomniki kamienne, zawsze kilka grobów murowanych, tak do odstąpienia, jak i do wynajęcia.**
**Katakumby do składania ciał na wieczystość.**
Wielki wybór Wieńców z sztucznych, jak i z żywych kwiatów,
**Szarfy z napisami do wieńców.**
Najpiękniejsze karawany, tak oszklone, jak i nieoszklone.
Zaprzęgi do wyboru: konie białe lub kare.
**REMIZY, POWOZY PAROKONNE i JEDNOKONNE.**
Wysyła ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach.
Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, w najdrobniejszych szczegółach, rzetelnie, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

Telegramy: **A Szafrański, ul Kopernika, Nr. 32, Filja: ul. Mikołajska, Nr. 16.** 193 ( -5)

Pierwsza konc.
## FABRYKA GILZ (TUTEK)
i wyrobów kartonowych
## ZYGMUNTA BOGUCKIEGO
**Kraków, Łazienna 5 Filia: Karmelicka, 21.**
**Wyrabia gilzy klejone i maszynowe z oryginalnych bibułek francuskich. Ceny fabryczne** 1830(21-?)
**P P. Kupcom odpowiedni rabat.**

Wielce ważny wynalazek przeciw stanowi osłabienia!
# Dla mężczyzn!

**Wzmacniająca kuracja** za pomocą **Potentatora** przywraca osłabioną, albo utraconą siłę. Nieznaczna zewnętrzna, pod gwarancją nieszkodliwa, przyjemna. kuracja bez podniecania. Świadectwa najwybitniejszych profesorów, gorące lekarskie polecenia i tysiące pism dziękczynnych radykalnie uzdrowionych, doradzają bezinteresownie użycie **Potentatora**. Przesyłka pocztowa i opakowanie dyskretne. Zawartość i pochodzenie nie do poznania. — **Dr. CARL ALTMANN, Wien, VII., Mariahilfstrasse, 70.** Prospekty wysyła się na żądanie darmo i opłatnie. 1868(2-10)

**Motto: Dobre i tanio.**

Od 1-go sierpnia przeniesione zostało pod l. 5, Grodzka.
## J. BANDET w KRAKOWIE
poleca 179?(14-20)
w wielkim wyborze i po tanich cenach:
materje wełniane i jedwabne, plusze, aksamity, brokaty, perkale, firanki, batysty, volanty, sznurówki, pończochy, wyroby włóczkowe, koronki, tiule, hafty, ubrania do sukien, fulary, chustki, wstążki, wata wełniana itp.
Próbki franco. Niestosowne wymienia się.

## J. A. RUDOLF W KRAKOWIE,
róg ulicy Grodzkiej i Poselskiej.
**Skład płócien i bielizny stołowej**
oraz
**szwalnia bielizny gotowej.**
Poleca dla panów:
Wszelką **bieliznę** mezką z najlepszych materjałów zrobioną, po cenach najprzystępniejszych. **Koszule** po 1·50, 1·80, 2·—, 2·25, 2·50, i wyżej, **skarpetki, krawatki, chustki, rękawiczki** zimowe i t. p.
**Przy większym zakupnie rabat.** 1047(86-?)

**Medal minist. handlu 1887.**

Medal brązowy 1872. Medal srebrny 1882.



Medal srebrny 1881. Medal srebrny 1870.

## ALFRED BIASION
optyk c. k. Kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiel..
**w Krakowie, Rynek 14.**
MAGAZYN ZAŁOŻONY W ROKU 1801.
**Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne.**

Jako dostawca pierwszych PP. Lekarzy Okulistów w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe przybory optyczne oraz szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług recept tak zwyczajnych, jako i kombinowanych przepisywanych przez PP. Lekarzy Okulistów jak najdokładniej i sumiennie wykonywuję.

**Główny skład na Galicję oczów sztucznych ludzkich.**
**Fabryka narzędzi chirurgicznych, ortopedycznych i bandaży.** 1011(71-?)
GŁÓWNY SKŁAD ŚRODKÓW OPATRUNK. i do PIELĘGNOWANIA CHORYCH.
**Ceny umiarkowane**

## Doniesienie.
Niniejszem zawiadamiamy Szan. P. T. Publiczność, że
**Filja wiedeńska**
## Heilmana Kohna i Synów
**ul. Grodzka, l. 9, I. p.**
została bogato zaopatrzoną w wielki wybór gotowych
## SUKIEN MĘZKICH i DZIECINNYCH
**na sezon jesienny i zimowy**
w własnym zakładzie wykonanych, w najnowszym fasonie,
**po zdumiewająco nizkich cenach.**

Aby uniknąć pomyłek, uprasza się Szan. P. T. Publiczność dokładnie uważać na **numer domu**, gdzie nasz magazyn się znajduje. Z uszanowaniem
*Heilman Kohn i Synowie,*
ulica Grodzka, L. 9, I. piętro.

**Składy nasze:** w Wiedniu, w Krakowie, ul. Grodzka, L. 9, w Przemyślu, we Lwowie, w Czerniowcach, w Biały (Bielsku), w Opawie, w Pilźnie, w Tarnowie, w Rzeszowie, w Jarosławiu i Stanisławowie. 1666

## PORTRETY
JE. Kardynała Dunajewskiego
naturalnej wielkości,
artystycznie wykonane z fotografji, po **30** złr., poleca Szan. Publiczności 1947(2- )
Magazyn przyborów kościelnych
**St. Przybylskiego**
Kraków, Rynek, A—B. 46.

**Za 3 złr.**
posyłamy na żądanie bardzo dobre **KORTY, 8 mtr,** podwójnej szerokości, gładkie, brunatne, szare i bronzowe, jakoteż modne wzory w kratę i pasy. Na prywatne zamówienia przesyłamy również po cenach fabrycznych. **Fürth & Gouge, Wiedeń I. Marc Aurelstrasse 3.** Na prowincję wysyłamy za zaliczką lub po przesłaniu należytości. 1919(4-5)

**Porządnych ajentów,**
poszukuje we wszystkich miejscowościach zdolny Dom bankowy, w celu sprzedaży w Austrji prawnie dozwolonych papierów państwowych i losów na wygodnych warunkach opłaty. Przy małej pilności, można zarobić miesięcznie 100 do 300 złr.
Oferty adresować **J. ROTTER, Budapeszt, Andrassystr. 52.** 1939(2 12)

## ZELAZKA
do wypiekania **kolędowych opłatków**, pięknie grawirowane, po złr. 20, 22, 25 i wyżej.
**Żelazka**
do wyciskania „Hostji", po złr. 3·50 i „Komunikantów" po złr. 1 90 cnt. wyłącznie 183?(9-15)
w magazynie przyborów kościelnych
**St. Przybylskiego**
Kraków, Rynek, A-B, 46.

Wszech nauk lekarskich
**DR. EDMUND PUCHACKI,**
ordynuje jak dawniej od godz. 2—4 popołudniu.
**Ulica Sławkowska Nr. 23, II piętro.**
Dla ubogich chorych od 8—9 rano bezpłatnie. 181 (59- 6 )



1466 **TYLKO PRAWDZIWE** (10-10)
**granaty w oprawie**
ametysty, mołdawity i t. d.
Wzory z wystawy w Pradze.
**Ferdynand Hofmann,**
**Kraków, ul. Grodzka, 26.**

**Gdy mi potrzeba inserować** 142?(104-?)
w dziennikach lwowskich i innych krajowych jako też **w zagranicznych, to załatwiam to zawsze najtaniej przez**
## Centr. Biuro Ogłoszeń
**Lwów, Kopernika 11.**

PIERWSZA KONCESJONOWANA
**Szkoła tańców**
udzielam lekcji we własnym lokalu, w domach prywatnych i pensjonatach. 1872( -2 )
Karolina z Szygowskich Witkay,
ul. Grodzka 35, I. p.

Koncesjon. przez Wys. c. k. Namiestnictwo
**Biuro Nauczycielskie**
Stefanji Szurek
w Krakowie, Rynek gł. 5, II. p.
poleca **Nauczycielki i Bony** różnej narodowości. 19?8(1-3)

## Wychowawczyni
z dobrej rodziny, z najlepszemi świadectwami, uzdolniona do prowadzenia dzieci i zna się dobrze na gospodarstwie, poszukuje posady zaraz w kraju lub za granicą. Zgłoszenia pod adr.: **Wychowawczyni, Kraków ul. Zielona, Nr. 4,** parter. 1970(1-3)

Starszym i młodszym mężczyznom
cierpiącym na
**rozdrażnienia nerwowe i organiczne**
poleca się dzieło:
**Radcy sanitarnego**
**Dr. Millera**
obejmujące radykalne środki leczenia, które wyszło obecnie w powiększonej edycji. Otrzymać je można za przesłaniem 60 cnt. w markach pocztowych.
**Edward Bendt**
**w Brunszwiku.**

## OSOBA
w średnim wieku, mająca kilkaset złr. gotówki, poszukuje miejsca kasjerki z kaucją, albo udziału w jakim interesie.
Wiadomość w Administracji **„Kurjera Polskiego"**, pod lit. S. Z. 1000. 1963(2-3)

**Fotograficzne studja**
**modelowe.**
Bogato zaopatrzona czytelnia w dzieła niemieckie, francuzkie i angielskie. Katalogi francuzkie i angielskie po 10 cnt. Posyłki próbne każdej wysokości, **A. Dieckmann, handel artystyczny w Amsterdamie.** Listy muszą być opłacone po 10 cnt. 1630(37-4 )

## Ogrodnik zdolny,
w sile wieku, żonaty, z małą familją, posiadający chlubne świadectwa i zostający kilka lat w jednem miejscu, **poszukuje posady od Nowego Roku**. Łaskawe zgłoszenia **J. Ch.** poste restante **Krosno**, lub J. Ch. na ręce I Gawińskiego w Drukarni Anczyca w Krakowie.

NOWY MAGAZYN
# MEBLI
**przy ul. Wiślnej, l. 3,** 1876(7-?)
w lokalu dawnej Spółki zjednoczonych stolarzy.

Wyroby tapicerskie Ludwika Chomiaka, poleca w wielkim wyborze: gotowe garnitury, wyścielone trwale, gustownie, z materjału w najlepszym gatunku, także i niewyścielone w różnych najświeższych fasonach, oraz gotowe materace włósienne i wkłady sprężynowo i. t. d. Podejmuje się wszelkich urządzeń dekoracyjnych, tapetowania pokoi, wyklejania materją, dywanami, prześcielania starych mebli i robienia stór, w miejscu i na prowincji, po cenie możliwie najniższej. Próbi materji, rysunki mebli i dekoracji na żądanie wysyła się franco.

Wyroby stolarskie Władysława Duvala, odpowiadają wszelkim wymogom specjalnego meblarstwa, gustownie, trwale budowane, z suchego drzewa, są w znacznym wyborze na składzie.
Tak znajdujące się na składzie, jakoteż i zamówione, co do powyżej wymienionych zalet, jak również i cen nizkich, mogą współzawodniczyć z najlepszemi zakładami wiedeńskiemi. Dla pp. właścicieli domów polecam szafki na listy mieszkańców gotowe i zamówienia na nie przyjmuję.

**Za rzetelne wykonanie roboty ręczymy.**
Polecamy również znajdujące się na składzie antyki i takowe przyjmujemy w komis.

Ludwik Chomiak, **tapicer.** Władysław Duval, **stolarz.**

## Samopomoc,
wierny poradnik dla osób starych i młodych, czujących się osłabionemi wskutek przykrych przyzwyczajeń młodzieńczych. Powinien czytać także każdy cierpiący na nerwowość, bicie serca, utrudnione trawienie, hemoroidy, gdyż rzetelne pouczenie pomaga rocznie wielu **tysiącom dla zdrowia i siły.** Za otrzymaniem 1 złr. wysyła **Dr. med. Ernst w Wiedniu I. Giselastrasse 11,** w zamkniętej kopercie. Książka ta jest do nabycia w języku niemieckim i francuzkim 1620(15-50)

Tylko za $6\frac{1}{2}$ złot. reńsk.
# 250.000
złot. reńsk. można skorzystać,
**z r. 1864 Promesy** cała złr. $4\frac{1}{2}$, pół „ $2\frac{1}{2}$ i 50 cnt. za stempel.
**150.000** złr. Główna wygrana! **Ciągnienie 1 grudnia.**
**Państwowe losy dobroczynności** jeden los **2** złr.
**100.000** złr. gotówką Główna wygrana! **Ciągnienie 29 grudnia**.
Cała promesa z **1869 r.** i jeden **los Państwowy** razem kosztują **tylko $6\frac{1}{2}$ złr.**
1967(1 2) **„Mercur"**, Dom Wekslowy Tow. Akcyjne **Wiedeń, Wollzeile 10.**

Zwracam uwagę Szan. P. T. Publiczności, że sklep i cukiernia otworzona obok mego składu, nie mają z moją fabryką nic wspólnego.

Fabryka cukrów deserowych.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż
ZAKŁAD
## FABRYKI CUKRÓW
**przy ulicy Brackiej**
który podczas mej nieobecności niedołężnie prowadzony, utracił swe pierwotne zasłużone uznanie, **obecnie pod swój wyłączny kierunek odebrawszy, przyprowadziłem do zupełnego porządku**, polecam się Szanownej P. T. Publiczności w nadziei, że zasłużę swem staraniem odzyskać dawniej zaskarbione zaufanie, polecając łaskawym względom:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Najlepsze pomadki . . . . . | 1/2 | klo | 80 cnt. |
| „ czekoladki . . . . | 1/2 | „ | 1 złr. |
| Karmelki nadziewane lub nie . | 1/2 | „ | 50 cnt. |

Przyczem mam zaszczyt polecić
**najlepsze cukierki przeciw kaszlowi i chrypce**
odznaczone na wystawach higjenicznych
## MIODOWO-ZIOŁOWE
wyrabiane na sposób LELIWA w Warszawie.
Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.
Z głębokim szacunkiem **Antoni Nowiński.**
19 1(2-3)

Fabryka cukrów deserowych.

**Kraków, ul. Bracka, Nr. 5.**

**MAURYCY KIRSCHNER z Warszawy, krawiec męzki, ul. Florjańska, Nr. 29,** wykonywa ubrania podług najświeższej mody, po najniższych cenach. Poleca również magazyn ubrań gotowych.

Wydawca naczelny i redaktor: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.